

# Elżbieta Janicka

---

## Mroczny przedmiot pożądania : o "Kinderszenen" raz jeszcze - inaczej

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 101/4, 61-86

---

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ELŻBIETA JANICKA  
(*Collegium Civitas*, Warszawa)

## MRO CZNY PRZEDMIOT POŻĄDANIA O „KINDERSZENEN” RAZ JESZCZE – INACZEJ

### Wobec rytuału i mitu

Opublikowana w 2008 r. książka Jarosława Marka Rymkiewicza *Kinderszenen* stała się wydarzeniem w skali debaty publicznej. Wywołała burzę i wymianę głosów – a właściwie ciosów – w dużej mierze zrytualizowaną, co dostrzegła Anna Mach:

były to przede wszystkim dyskusje historyków lub publicystów zainteresowanych poglądem Rymkiewicza na kwestię sensowności lub bezsensowności powstania warszawskiego i jego politycznymi zapatrywaniami na aktualną sytuację międzynarodową.

Nie muszę chyba przypominać, że tego typu spory wokół powstania warszawskiego toczą się w Polsce od początku (tj. od roku 1944) i że znamy na pamięć listy argumentów i kontrargumentów. Wiemy też, kto będzie za, a kto przeciw [...]. Z lewa popłyną pieśni o perwersyjnym masochizmie narodowym i bezsensownej śmierci 200 tysięcy cywilów i 20 tysięcy powstańców (z przykazaniem, by porównać te liczby), z prawa zaś o ekstazie wolności i konstytucji tożsamościowych fundamentów suwerennej Rzeczypospolitej. Rymkiewicz włożył więc kij w mrowisko, w którym kijów tkwi już naprawdę wiele – co jakiś czas ktoś dokłada kolejny, podobny i cała zabawa zaczyna się od nowa<sup>1</sup>.

Podział na stronę lewą i prawą jest niewątpliwie zbyt pochopny i zbyt schematyczny<sup>2</sup>, jednakże głos Anny Mach – oceniający z dystansu całokształt debaty – okazał się odosobniony w swej przenikliwości. A był to głos ważki również ze

<sup>1</sup> A. Mach, *Literatura jako symptom. „Kinderszenen” i „Antoś Rozpylacz”*. „Wakaty” 2009, nr 1/2, s. 32–33. Rytualizacja dotyczy zresztą całokształtu debaty historycznej w Polsce: „rzucająca się w oczy właściwość polskich debat o przeszłości to trwale utrzymywanie się dwóch odrębnych stylów ujmowania narodowej przeszłości, które Joanna Beata Michlic określiła jako »samokrytyczny« i »defensywny« [zob. J. B. Michlic, *Coming to Terms with the „Dark Past”. The Polish Debate about the Jedwabne Massacre*. „ACTA: Analysis of Current Trends in Antisemitism” 2002, nr 21]. Style te wyznaczają dwa bieguny opowiadania zarówno o polskiej (dyskusje o sensie Powstania Warszawskiego lub o roli Polaków na Kresach), jak i polsko-żydowskiej przeszłości. Czasem wręcz można odnieść wrażenie, że jest to wciąż ta sama, powtarzająca się debata, w której wszystkie kwestie są przewidywalne” (A. Ostolski, *Spuścizna II wojny światowej w pamięci publicznej dzisiejszej Polski*. Maszynopis w moim posiadaniu, s. 6).

<sup>2</sup> W umyśle np. Pawła Wieczorkiewicza, znawcy zagadnienia, nie było sprzeczności między krytyką decyzji o wybuchu powstania warszawskiego a głoszeniem apologii Narodowych Sił Zbrojnych czy żądaniem rehabilitacji Eligiusza Niewiadomskiego.

względu na zgłoszony przez Mach postulat dotyczący stylu, czy właściwie rodzaju lektury:

Zakładając, że nie jesteśmy zwolennikami „nowej polityki historycznej” prawicowego rządu i traktowania powstania jako „oślepiającego blasku wolności”, jak to robi np. Dariusz Gawin w „Teologii Politycznej” (nr 2/2004–2005) oraz w opowieści-ekspozycji Muzeum Powstania Warszawskiego, o Rymkiewiczu można mówić więc dwojako: 1) na serio, oburzając się na ideologiczne zacietrzewienie, anachroniczne nihilizowanie historii (m.in. tak zareagowali Andrzej Mencwel i Cezary Michalski), wytykając specyficzny styl paralogizmów, tendencyjny dobór faktów (*sic!*) i używanie fałszujących synekdoch; 2) lekceważąco, jako o starcu zafiksowanym na masakrze, nacjonalistycznie zachwyconym martyrologicznym spektaklem, niemcofobie i rasiście [...]. Nie uważam bynajmniej za słuszne zapominania o skrajnych, pro-PiS-owskich inklinacjach poety i przebijającej z kart *Scen dziecięcych* mowie nienawiści (jak robi to choćby Zofia Rosińska w skądinąd i poniekąd psychoanalitycznie zorientowanym eseju, „Kronos” nr 4/2008), jednak *Kinderszenen* chciałabym potraktować inaczej. Przede wszystkim jako literaturę, co więcej – nie utożsamiając podmiotu nadawczego z osobą poety (zatem zapominając o pakcie autobiograficznym i wypowiedziach poety w wywiadach). Nie wdawać się w ocenę kondycji umysłowej ponad siedemdziesięcioletniego pana, zając się literą i poetyckim obrazem<sup>3</sup>.

Będę starała się podążać za postulatem czytelniczym Mach, a zatem: nie bagatelizować, nie unieważniać, nie zakrzykiwać, nie zasłaniać oczu w odruchu wstrętu, nawet jeżeli należę do osób, które, obserwując bujny rozkwit pozytywnego mitu powstania warszawskiego, odnoszą nieodparte wrażenie, że próbuje się wpoić im „dumą ze wstydu”<sup>4</sup>, z tragedii na własne życzenie, jeśli nie – ze zbrodniczej głupoty kultury, w której zjawiska tego typu uważa się za pożądane i chwalebne.

Moim celem będzie, z jednej strony, rekonstrukcja przekazu *Kinderszenen*, z drugiej zaś próba odpowiedzi na pytanie o relacje tekstu Rymkiewicza z mitem powstania warszawskiego aktualnie rozwijanym – nakładem nie spotykanych wcześniej sił i środków: państwowych, samorządowych, kościelnych i społecznych (w znaczeniu inicjatyw całkowicie oddolnych).

W ostatnich latach mit powstania warszawskiego – pozostając wydajnym instrumentem politycznym<sup>5</sup>, jakim był w okresie PRL – awansował w mitologii

<sup>3</sup> Mach, *op. cit.*, s. 33. Argument wieku – młodości lub starości – to, konserwatywny w swej istocie, sposób bagatelizowania i dyskwalifikacji poglądów adwersarza, gdy nie wiadomo, jak sobie z nimi poradzić za pomocą argumentów.

<sup>4</sup> Zob. na ten temat M. Żychlińska, *Muzeum Powstania Warszawskiego jako wehikuł polskiej pamięci zbiorowej*. „Kultura i Społeczeństwo” 2009, nr 3, s. 102–103: „W dokumentach programowych zapisano, że Muzeum Powstania Warszawskiego powinno być instytucją wznacającą polską dumę narodową”. – L. Rubinstein, *Duma ze wstydu*. Przeł. A. Mirkes-Radziwon. „Gazeta Wyborcza” 2009, nr z 11–12 VII, s. 22: „Wiem, że wołam na darmo. Wiem, że kto ma potrzebę odczuwania tej metafizycznej dumy, ten nie bardzo ma ochotę, żeby się za cokolwiek wstydzić. Dlatego właśnie ciągle [...] dzieje się tak, że dumę odczuwają jedni, a wstydzają się drudzy. To zrozumiałe – żeby umieć celnie rozróżniać przedmioty dumy od przedmiotów wstydu, trzeba stałej i wyteżonej pracy rozumu, trzeba serca, doświadczenia i intuicji. [...] Pycha sama w sobie jest grzechem śmiertelnym. Pycha nie zrównoważona wstydem to grzech podwójny. Taka pasja może doprowadzić do tego, że zaczniemy się chęłpić tym, czego należałoby się wstydzić”.

<sup>5</sup> Pisze o tym Żychlińska (*op. cit.*, s. 103):

„[...] budowa Muzeum Powstania Warszawskiego była jednym z priorytetów obecnego prezydenta RP – Lecha Kaczyńskiego.

[...] otwarcie muzeum przysporzyło Lechowi Kaczyńskiemu wielu zwolenników nie tylko wśród mieszkańców Warszawy. Być może, przyczyniło się także do zwycięstwa w wyborach prezydenckich. [...]

Co ciekawe, osoby, które współtworzyły muzeum, są obecnie bezpośrednimi współpracownikami

narodowej na czołową pozycję. Nad pozostałymi mitami bowiem – np. Katynia i sowieckich prześladowań – ma tę niewątpliwą przewagę, że łączy wymiar martyrologiczny z heroicznym. Likwiduje zatem wszelki dyskomfort: zarówno ten związany ze statusem ofiary (pasywność, ubezwłasnowolnienie), jak i ten, który wiąże się ze statusem bohatera (stosowanie przemocy). *Eo ipso* oferuje wyłącznie korzyści symboliczne: charakterystyczne tak dla kondycji ofiary (czystość, niewinność, komfort braku odpowiedzialności), jak dla kondycji bohatera (aktywność, użycie przemocy uprawomocnione przez kulturę w teorii „wojny sprawiedliwej” – począwszy od św. Augustyna – czy „wojny rycerskiej”). Rzecz jasna, luksusowy oksymoron martyrologiczno-heroiczny możliwy jest pod warunkiem zamknięcia oczu na cały szereg rzeczy. Ale to akurat nie stanowi problemu. W leczeniu snem czy hipnozą dominujące kultury większościowe mają wielką władzę.

### Sceny dziecięce – sceny zwierzęce

Ostatnia książka Rymkiewiczza jest zbiorem fragmentów – prozatorskich miniatur. Te spośród nich, które można określić jako *Kinderszenen* w dosłownym rozumieniu – czyli jako sceny zapamiętane z dzieciństwa – dotyczą przeżyć związanych w większości ze zwierzętami: kotami, końmi, lisami, kanarkiem, rakami, żółwiami. To obcowanie ze zwierzętami – a nie co innego – jest pierwotnym, źródłowym doświadczeniem narratora.

Zanim zrekonstruuje to, co zdaje mi się być treścią owego źródłowego, dziecięcego doświadczenia – a zarazem centralnym nerwem i układem odniesienia dla książki – chciałabym podkreślić, że wizja dzieciństwa przedstawiona w *Kinderszenen* w niczym nie przeczy obrazowi odmalowanemu w *Umschlagplatze*, ale jedynie harmonijnie ten obraz uzupełnia. Inteligencka rodzina: dwoje dzieci i dwoje rodziców – mieszka w eleganckiej kamienicy w centrum miasta, w mieszkaniu od frontu, ze służącą. Wakacje spędza na piętrze willi w Piasecznie, wynajmowanym od białych Rosjan. Wyemancypowana matka, lekarka, w wolnych chwilach chadza z dziećmi do Doliny Szwajcarskiej: do kawiarni lub na ślizgawkę. Narrator nie ukrywa: „żyliśmy dość skromnie, ale wojenna bieda nas nie dotknęła [...]” (s. 197)<sup>6</sup>. Dziecko z *Kinderszenen* jest nadal „chłopczykiem w białych skarpetkach”, którego znamy z *Umschlagplatze*<sup>7</sup>. Z charakterystyki postaci znika – tylko

---

kami prezydenta. Zaangażowanie w budowę tego obiektu dla niektórych z nich stało się dobrym początkiem kariery politycznej”.

Autorka podkreśla też, że nadrzędnym celem muzeum nie jest przekazywanie wiedzy historycznej na temat powstania, lecz m.in.: propagowanie specyficznej wizji narodowej historiozofii oraz legitymizacja działań formacji politycznej, która powołała placówkę do życia (zob. *ibidem*, s. 90).

<sup>6</sup> Dalej w ten sposób odsyłam do: J. M. Rymkiewicz, *Kinderszenen*. Warszawa 2008. Wszystkie podkreślenia w cytatach pochodzą ode mnie.

<sup>7</sup> Rymkiewicz w *Kinderszenen* (s. 214) tak pisze o nim: „ja więc byłem w krótkich białych spodenkach, białych skarpetkach, czarnych lakierkach zapinanych lakierowanym paskiem na jeden guziczek oraz marynarskiej czapeczce z napisem »Marynarz«, który to napis wyhaftowany był na otoku złotymi nićmi; jak mi się teraz wydaje, ale tego dokładnie sobie nie przypominam, na otoku czapeczki, ponad napisem, wyhaftowana była także, i także złotymi nićmi, kotwica – jakiegoś zatem wiosennego lub letniego dnia, w samym środku wojny, szedłem z matką ulicą Koszykową [...]”. Jest wiosna albo lato 1942 czy 1943. Tak więc nie dostrzegam sprzeczności między dziecięcymi partiami

i aż – przymiotnik „chrześcijański”, do czego powrócę. Tryb rodzinnego życia burzy – a raczej zaburza – dopiero powstanie warszawskie, przed którym zresztą rodzinę ostrzeżono, dzięki czemu uniknęła rozłączenia, grozy przebywania na pierwszej linii frontu, kalectwa, śmierci – słowem, losu pozostałej w mieście ludności cywilnej, której nikt przed niczym nie ostrzegł.

### *Bestiarium*

Obcowanie ze zwierzętami przynosi dziecku z *Kinderszenen* podwójną egzystencjalną rewelację: rewelację śmierci, której rewersem jest rewelacja życia i jego – swoście pojętej – istoty. Rewelacja ta następuje w trybie traumy: nawracających, dręczących przeżyć, potem wspomnień, których dziecko, a później dorosły nie rozumie i nie potrafi sobie przyswoić:

to coś musi znaczyć, że niemal wszystkie moje wojenne wspomnienia dotyczą jakichś zwierząt. Pamiętam bardzo dobrze różne zwierzątka, które spotkałem w życiu i z którymi los jakoś mnie połączył – koty, żółwie, raki oraz konie – a ludzi prawie w ogóle nie pamiętam. [...] To musi coś znaczyć. [s. 105]

Dopiero w trakcie pisania *Kinderszenen* narratorowi udaje się wreszcie przetworzyć w opowieść niepojęte i nadać mu sens. Ów sens wyczytuje Rymkiewicz w dziele pisarskim Adolfa Dygasińskiego<sup>8</sup>. Na czym zatem polega treść nie zrozumianej wcześniej rewelacji życia/śmierci, która zostaje określona mianem „wiedzy uporządkowanej na temat życia [...]”? Narrator rekapitułuje w pięciu punktach owe „wielkie prawdy, które trzeba znać” (s. 112) – prawdy „niezwykle aktualne” (s. 111).

[1.] [...] istnieje wielka wspólnota – taka, w której mieści się wszystko, co żyje – i jestem częścią tej wspólnoty. [s. 108]

[2.] [...] istnieje wspólne miejsce tej wspólnoty – takie, w którym wszystkie żywe istnienia muszą się jakoś pomieścić. [...] W tym [jednak] miejscu, które dane jest wszystkim, każdy musi sobie znaleźć i zapewnić miejsce własne, ojczyście, dla siebie i swoich – co wcale nie jest łatwe. To miejsce [...] zdobywa się siłą, strachem, chytrą, przede wszystkim tym, co wydobywa się z głębi życia i co każe żyć, [...] „energią rozpaczy”. Można to też nazwać „energią życia” [...]. [s. 108–109]

3. [...] choć miejsce wspólne życia jest jedno dla wszystkich żywych istnień i wszystkie istnienia mają do niego takie samo prawo – toczy się w tym miejscu nieubłagana wojna wszystkich ze wszystkimi. [...] ta wojna jest jedynym prawem, jedyną koniecznością, jedyną siłą, która złączyła i wiecznie będzie łączyć wszystkie żywe istnienia. [s. 109]

4. [...] w tej wielkiej wojnie, która toczy się w miejscu wspólnym wspólnoty, czyli w życiu, wygrywa niekoniecznie ten, kto jest silniejszy, sprytniejszy, mądrzejszy, w jakiś sposób lepszy, lecz ten, komu sprzyja traf, przypadek, los [...]. O losie, przypadku dowiedziałbym się też, że jest to coś takiego, o czym nie wiadomo, co to jest i czym to jest, ponieważ los jest losem, przypadek przypadkiem, i nic więcej na ten temat powiedzieć się nie da. [s. 109–110]

5. [...] komu los ślepy traf nie sprzyja, ten musi przegrać, bowiem życie jest okrutne, a litości nie ma. [s. 110]

[Tak właśnie:] [...] nie ma litości i nie będzie jej dla nikogo. [s. 119]

*Kinderszenen* a – zaprezentowanym w mediach jako demaskatorski – wywiadem z siostrą poety, dotyczącym wspólnie spędzonych najmłodszych lat obojga rodzeństwa (zob. *Kinderszenen starszej siostry*. Z A. z Rymkiewiczów Sawicką rozmawia Z. S a w i c k a. „Wysokie Obcasy”. Dodatek do „Gazety Wyborczej” 2009, nr z 1 VIII).

<sup>8</sup> Zob. na ten temat na s. 105: „te moje wojenne kawałki muszą mieć coś wspólnego z Adolfem Dygasińskim, to znaczy z jego pisarskimi pomysłami”.

Obcowanie ze zwierzętami narrator odczytuje także – powołując się przy tej okazji na *Obcego* Camusa – jako „figurę obcości”:

Wydaje mi się raczej [...], że czarny żółw uformował się dla mnie w figurę obcości – rodzaj symbolu mówiącego mi, że różne wcielenia życia nie mogą się ze sobą skontaktować; że choć istota ich jest identyczna, to istota nie jest tym, co mogłoby je połączyć, umożliwić jakiś kontakt. To nie było miłe doświadczenie – jeszcze i dziś myślę o tym z przykrością. [s. 232]

A zatem obcość radykalna, hierarchia, dominacja, wielka wojna, wielka przemoc permanentna – „jak ciało ciężenie” (s. 109). Oto konieczność i struktura istnienia.

Dygasieński jako *porte-parole* Arthura Schopenhauera i Friedricha Nietzschego dostarcza odpowiedzi na „pytania o przynależność i tożsamość – to znaczy te pytania, poprzez które próbujemy dowiedzieć się, czym jest nasze życie, co to jest takiego” (s. 107). To prawda biologii, ale także socjobiologii, którą tak znakomicie odmalował Adolf Hitler w *Mein Kampf* (to mówię ja – E. J.) i którą (to mówi narrator) tak precyzyjnie wcielili w życie naziści, hitlerowcy czy też – jak czytamy w *Kinderszenen* – po prostu Niemcy.

### Dziura i dziura

Jaki sens mają prawa biologii i socjobiologii? Otóż nie mają żadnego:

życia i śmierci fenomenów wylaniających się z życia [...] nie da się wytłumaczyć, ponieważ nie mają one żadnego znaczenia; wylonienie się nie może być znaczeniem tego, co się wylania; albo odwrotnie, nie mają one żadnego znaczenia, ponieważ nie da się ich wytłumaczyć. Nie-wytłumaczalne, pozbawione znaczenia, nie odpowiadające na pytanie: po co?, wylaniające się z wylonienia, pojawiają się i znikają – tylko to da się o nich powiedzieć z jaką taką wiarygodnością. [s. 161]

Jednostkowe istnienie nie ma sensu i nie jest wartością z racji samego faktu istnienia. Jest tylko *horror metaphysicus* – całościowy, wyczerpujący, kompletny i ostateczny:

Czy widzieliście raki wystawione na sprzedaż [...] w skrzynkach? [...] To tam, w tych skrzynkach, jest cała wiedza o życiu, jaką można posiadać – tam jest wszystko to, co można o nim i co należy wiedzieć. [...] Kręciło mi się w głowie, zamykałem i otwierałem oczy, niemal (tak mi się zdaje) traciłem przytomność. Raki, raki, raki. Tym, co powodowało straszliwy zamęt w mojej głowie, stan podobny omdleniu, był ruch w skrzynkach. [...] Ruch, który odbywał się w skrzynkach, był ruchem z góry na dół i z dołu do góry, a także ruchem ukośnym i ruchem kolistym. Raki krążyły, wchodziły między inne raki i wylaniały się spośród innych raków, chodziły po rakach i pod rakami, wysuwały swoje szczypce i wąsy przez szpary między deskami, z których były zbite skrzynki, a potem znów je chowały, przeciskając się między innymi rakami [...]. Wszystko to było niezborne, chaotyczne, ślepe. [...] nie było w tym żadnego planu, żadnego porządku, żadnego celu. Nie było nawet żadnego powodu. O znaczeniu w ogóle mi nie mówcie – to nic nie znaczyło. W górę i na dół, na ukos i w kółko. Wąsy, odwłoki, szczypce, oczy pojawiające się i znikające w szparach między deskami. Kręciło mi się w głowie, omdlewałem, wpadałem w jakąś dziurę, ale nie mogłem odejść, musiałem tam stać [...]. [s. 197–200]

Oto narracja *par excellence* traumatyczna: nielinearna, pełna powtórzeń, skłębiona: taka, która nie proponuje żadnego porządku symbolicznego – ani nawet funkcjonalno-pragmatycznego – czyli sensu. „Jakaś dziura” z tej opowieści jest dziurą istnienia/nieistnienia, dziurą kosmiczną, dziurą wieczności – dziurą natury.

W *Kinderszenen* pojawia się też inna dziura – ludzką ręką uczyniona: dziura kultury. Jest to rana postrzałowa w plecach: raz martwego, innym razem żywego człowieka – kobiety, a konkretnie dwóch kobiet, które w umyśle narratora łączą się w jedną. To połączenie skłonna byłabym wyjaśniać jednakową – kulturową właśnie – genezą obu ran. Dziura kultury także kusi. Ale w odróżnieniu od dziury natury – zamiast obezwładniać – mobilizuje. Narrator wie, co o niej myśleć i co powiedzieć:

uznałem ją [tzn. dziurę drugiego typu] – za moje najważniejsze wojenne doświadczenie. Pewnie dlatego, że właśnie w tym doświadczeniu pomieściły się, w sposobie metaforycznym, wszystkie inne moje ówczesne doświadczenia. K r w a w a d z i u r a – to było właśnie moje dzieciństwo. Nie mogę powiedzieć, że mam jakieś wielkie pretensje do Niemców, że czegoś od nich oczekuję czy czegoś żądam. Chciałbym tylko, żeby wiedzieli, co mi zrobili – zniszczyli moje dzieciństwo i zrujnowali moją ośmioletnią wyobraźnię. Została kupa gruzów, kupa trupów, wielkie szambo, wielka dziura wypełniona czarną krwią. [s. 53]

Oto narracja nietraumatyczna *par excellence*: zdecydowana, konsekwentna, jasna. Doświadczenie traumatyczne zostało przepracowane – usymbolizowane i zmetaforyzowane – wyeksplikowane i ułożone w opowieść znaczącą, a w dodatku jednoznaczną.

Niepokoi mnie wszakże fraza finalna, kunsztownie udrapowana w stylu przedwojennym. Czy ta retoryczna wisienka na torcie zaświadcza o sukcesie pracy pamięci, czy może jest znakiem nakazującym nieufność? Mnie ona każe myśleć o czarującym „Głosie skądś” czy „Głosie w powietrzu”, który pocie napawającemu się własnym retorycznym popisem mówi u Krasieńskiego: „Dramat układasz”<sup>9</sup>. Każe mi myśleć także o „przepisaniu” tej repliki przez Borowskiego: „Ale zawałasz, widać, żeś poeta”<sup>10</sup>.

Moja teza jest następująca: w *Kinderszenen* stają naprzeciw sobie dwie dziury – dziura natury i dziura kultury. Pierwsza jest „jakąś dziurą”. Druga – dziurą wiadomą, precyzyjnie określoną. Jedna próbuje pochłonąć drugą i toczy się pojedynek o to, która zwycięży. Stronę „jakiejś dziury” reprezentuje Dygasiński jako rzecznik Schopenhauera i Nietzschego<sup>11</sup>. Po stronie „krwawej dziury” znajdują się trzej wieszczowie – Słowacki, Mickiewicz, Krasieński – i polski paradygmat romantyczny:

<sup>9</sup> Z. Krasieński, *Nie-Boska komedia*. Wstęp M. Janion. Oprac. tekstu i przypisów M. Grabowska. Wyd. 10. Wrocław 1969, cz. 1: s. 26; cz. 3: s. 98. BN I 24.

<sup>10</sup> T. Borowski, *U nas, w Auschwitzu...* W: *Utwory wybrane*. Oprac. A. Werner. Wrocław 1991, s. 105. BN I 276.

<sup>11</sup> A. Bielik-Robson (*Dlaczego raczej żyć niż umierać. Filozoficzny przyczynek do ideologii polskiej duszy*. „Europa”. Dodatek do „Dziennika” 2009, nr z 5 II) rozszerza tę filozoficzną genealogię – m.in. o Martina Heideggera: „W ujęciu Rymkiewicza dusza polska realizuje ideał, o jakim marzą ci trzej filozofowie: uczyniwszy »gotowość na śmierć« (*Todesfähigkeit*) sednem swej tożsamości narodowej, dusza polska znalazła się, całkiem nieoczekiwanie, w samym środku filozoficznej awangardy. [...] oznacza to poważną ewolucję duszy polskiej: od jej wcielenia narodowo-katolickiego, które opiewał Sienkiewicz, do nowej, postchrześcijańskiej formuły nacjonalizmu, której korzenie tkwią w niemieckim faszyzmie. »Bycie-ku-śmierci«, »gotowość na śmierć« czy »prawo masakry« rządzące bytem to terminy, których Rymkiewicz sam nie wymyślił – pochodzą one kolejno od Heideggera, Ernsta Jüngera i Louisa-Ferdinanda Céline’a, myślicieli należących do kręgu ideowego, z którego wyłonił się faszyzm. [...] Idea narodu jest tu tylko doskonałą okazją do śmierci; zrozumiałą dla każdego, lokalną konkretyzacją pragnienia śmierci, które w ten sposób znajduje swoje tradycyjnie usprawiedliwione ujęcie. Polska tradycja martyrologiczna uzyskuje w ten sposób nową wykładnię [...]”.

[...] Dygasiński [...] poszedł przeciw czemuś takiemu, co było w Polsce nietykalne, niemal święte. [...] wyszydza całą polską myśl romantyczną i całą polską romantyczną poezję. Wyszydza Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego – wzloty ducha, zbędne uniesienia, mistyczne doktrynerstwo, kosmiczne pomysły, eschatologiczne fantazje, religijne ekstazy. Wyszydza *Króla-Ducha*, *Anhellego*, *Zdania i uwagi*. Mówi, że jest tylko życie – takie, jakie jest: z jego całą obrzydliwością, z jego dzikim pięknem i z jego straszliwą energią – i nie ma nic więcej. [...] unieważnia *Króla-Ducha*, *Zdania i uwagi*, *Anhellego* i wszystkie inne podobne im dzieła. Dygasiński [...] całą ich treść anihiluje, przenosi w sferę nieistnienia, umieszcza w nicości. [s. 111–112]

Dziura bezsensowna *contra* dziura usensowiona. Jak to konkretnie przebiega w narracyjnej, pisarskiej praktyce *Kinderszenen*?

### W polskości zbawienie?

Gdyby moja matka, zamiast *Anhellego*, w wojenne niedzielne poranki przeczytała mi na głos *Zająca* Dygasińskiego, to chyba więcej pojąłbym z niemieckiej wojny, lepiej bym ją rozumiał. *Anhelli* tej wojny nie tłumaczył, nie objaśniał – przy pomocy Słowackiego czy Mickiewicza nic z niej nie można było zrozumieć. [s. 112]

Jednakże z innych odsłon tekstu dowiadujemy się, że to nieprawda – a w każdym razie: nie do końca. Za pomocą paradygmatu romantycznego – a konkretnie jego zwulgaryzowanej, rozpowszechnionej wersji – można było z tej wojny wiele i konkretnie zrozumieć. W ogóle można było zrozumieć całą tę wojnę. Do dziś zresztą całkiem ochoczo i całkiem powszechnie w ten sposób się ją rozumie.

Narrator *Kinderszenen* przytacza w obszernych fragmentach dziennik Iwana Iwanowicza Waszenki. Waszenko to nieintencjonalny, lecz i podwójny wróg Polski oraz Polaków. Z ostateczną nędzą i rozpaczą swojej biografii – czerwonoarmisty/hitlerowca<sup>12</sup> – przedstawia nam się jako parias egzystencjalny i narodowy zarazem. Parias egzystencjalny, ponieważ narodowy. Jedynym sensem jego istnienia wydaje się pozostawiona przezeń laudacja Polaków jako ludzi bezwarunkowo i bezkompromisowo miłujących wolność i ojczyznę. Waszenko wystawił Polakom świadectwo polskiej – oksymoronicznej – heroicznej martyrologii i dlatego został uratowany od ostatecznej nicości: „kompletnie zapomniany i kompletnie, wtedy

<sup>12</sup> A jest to biografia typowa: „Iwan Iwanowicz Waszenko pochodził ze wsi Kociewicze, w rejonie czasznikowskim, w oblasti witebskiej. Był zapewne (tu wchodzimy w sferę domysłów, ale bardzo prawdopodobnych) żołnierzem Armii Czerwonej i dostał się do niemieckiej niewoli, a w głodowym niemieckim obozie dla rosyjskich jeńców, powodowany głodem (to też oczywiście tylko domysł), znalazł szczęśliwy sposób na wydostanie się z nieszczęścia – werbowano tam żołnierzy do oddziałów nazywanych RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija) i Waszenko dał się zwerbować. W ten sposób (ale i to jeszcze mój domysł – że właśnie w ten sposób) stał się żołnierzem RONA, straszliwej formacji dowodzonej przez słynnego SS-Brigadenführera Mieczysława Kamińskiego” (s. 162); „Po przetransportowaniu oddziałów RONA na Ochotę Niemcy rzucili je do boju i przestali się nimi interesować. Rosjanie musieli więc zaopatrywać się sami. [...] Podobnie było z wodą, której Niemcy też nie dostarczali. [...] Waszenko nie lubił zabijać, chyba też nie chciał tego robić. Stawiał sobie nawet pytanie, które można postawić jego życiu i jego śmierci – po co? »Wkraczamy do miasta, żołnierze wyszukują ludność, dowódca kompanii rozstrzeliwuje znalezionych. Po co to? Co mają z tym wspólnego one – te kobiety i dzieci? [...] My walczyliśmy dla dobra Niemców, którzy pastwią się nad ludem rosyjskim, którzy miliony obywateli rosyjskich zamorzyli głodem w obozach koncentracyjnych i w obozach jeńców«” (s. 164–165; przytoczony przez Rymkiewicza cytata pochodzi z: I. I. Waszenko, *Dziennik*. „Dzieje Najnowsze” 1947, z. 2).



i teraz, niepotrzebny” (s. 168). On – „Ukrainiec”, „kałmuk”, dziś powiedzielibyśmy: „Ruski”. Zakopane byle jak w bezimiennym grobie „Coś, co się wyłoniło i zostało wchłonięte. Nadal bez odpowiedzi na pytanie – po co?” (s. 168). Gdy czytamy przechowany i opublikowany przez Polaków dziennik Waszenki, gdy widzimy, że po 60 latach czyta go i przedrukowuje znowu Polak, rozumiemy (łudzimy się?), iż być Polakiem to coś zupełnie innego. Że człowieka, pariasa egzystencji, ratuje kontakt z Polakami, a co dopiero bycie Polakiem. Być Polakiem jest godnie i sprawiedliwie, słusznie i – co najważniejsze – zbawiennie.

To przekonanie (złudzenie?) zostaje dodatkowo podbudowane formułą: „mój szczególny, wspaniały i straszny, cudowny i pełen grozy polski los [...]” (s. 106), użytą przez narratora w innej jego wypowiedzi:

Plakałem ze zgrozy i ze szczęścia – że jestem Polakiem. Kto we wczesnym dzieciństwie przeczytał *Anhellego*, ten los swój złożył w ręce pewnej siły wyższej: będzie polskim patriotą, żeby nie powiedzieć wyraźniej – narodowcem. [s. 106]

Przy czym polskość liczy się tutaj nie w kategoriach prywatnych, indywidualnych, lecz jako przynależność do narodu. To naród jest instancją zbawiającą jednostkę. Naród jako odrębny, homogeniczny, idealny byt, ulokowany poza historią, wyposażony w „psychikę narodową”, w nieśmiertelną duszę, która jest dana z góry – jednostka może w niej uczestniczyć, ale sama nie ma nad nią żadnej władzy. „Psychika narodowa” – budząca grozę nacjonalistyczna kategoria – w *Kinderszenen* święci triumfy, mimo że w historii pozostawiła po sobie właśnie „kupę gruzów, kupę trupów, wielkie szambo, wielką dziurę wypełnioną czarną krwią”.

Najwyższym wyrazem „naszej psychiki narodowej” jest powstanie warszawskie. Bez uzasadnień. Po prostu. Jest i koniec. Powstanie warszawskie – „wielki rok Polaków – 1944” (s. 232); „wielkie wydarzenie historyczne”; „coś naprawdę ważnego” (s. 56):

W Powstaniu Warszawskim widzimy teraz wielki narodowy poryw, wielką eksplozję narodowych i obywatelskich uczuć. Bardzo słusznie. To było właśnie coś takiego i nasze dzieci oraz wnuki powinny dowiadywać się w szkołach, że w tej wspaniałej eksplozji dały o sobie znać wszystkie najlepsze cechy narodowego charakteru Polaków. [s. 223]

Eksplozja zostaje uznana za wspaniałą również dla swoich walorów estetycznych (zob. rozdział pt. *Kurtyna na Krakowskim Przedmieściu – Powstanie jako przedmiot estetyczny*) oraz dla urody niejako merytorycznej, warsztatowej. Zdaniem narratora *Kinderszenen*, powstanie warszawskie było przykładem „fachowej wojskowej roboty” wykonanej przez „świetnych fachowców”:

Planowanie walk i dowodzenie nimi znajdowało się [...] w rękach ludzi, którzy kierowali się swoją wiedzą wojskową, a nie swoimi uczuciami – patriotycznymi czy narodowymi, czy jeszcze jakimiś innymi. [s. 223]

Odgadujemy tu polemikę – nie wprost, jakby świadomą własnej chwiejności i braku argumentów – ze stanowiskiem reprezentowanym m.in. przez Jeana-François Steinera, Marię Janion czy Janusza Kazimierza Zawodnego. Badacze ci podkreślają nieracjonalny charakter decyzji o wybuchu powstania warszawskiego: decyzji podjętej nie w odniesieniu do rozpoznanych faktów i wymiernych parametrów sytuacji, lecz w wyniku kulturowego imperatywu, swoistego terroru

narodowej mitologii<sup>13</sup>. W tej perspektywie powstanie warszawskie daje się odczytać jako narcystyczna ofiara z życia w intencji własnego wizerunku, wyrażającego się w paradygmacie romantycznym.

Wróćmy do logiki *Kinderszenen*: powstanie warszawskie było wielką, wspaniałą eksplozją. Symbolem zaś – i najwyższym wyrazem – tej wielkiej i wspaniałej eksplozji jest eksplozja niemieckiego wozu amunicyjnego na ulicy Kilińskiego. Wybuch, w którym zginęło około 300 osób – głównie ludność cywilna – nie licząc rannych, okaleczonych, osieroconych *etc.*

### „Pytanie pyta”

Jednakże ten wizerunek pełen splendoru splata się w *Kinderszenen* z inną wizją wydarzeń. Tak więc np. czytamy, że „całe Powstanie powodowało jakiś straszliwy chaos, a nawet ze swej istoty było straszliwym chaosem [...]” (s. 139). Narrator stwierdza autorytatywnie:

Armia Krajowa była wojskiem, a nie jakąś zbieraniną, gdzie każdy, kto był żołnierzem, mógł robić (w dodatku w warunkach wojennych – w niewielkiej odległości od linii frontu), co chciał i co mu się podobało – bez rozkazu. [s. 126]

– by następnie opisywać „dziwne manewry”, „niezrozumiałe manewry” (s. 129) powstańców na bezpośrednim zapleczu linii frontu, nad którymi ewidentnie żaden dowódca nie sprawuje kontroli<sup>14</sup>. Do tego „też manipulowano i to z pewnością nieumiejętnie dźwigniami [...]” wozu amunicyjnego (s. 227):

Wygląda na to, że ich zamiar był bez sensu [...], że to była podróż bez celu, ale dla tego żołnierza, który kierował wozem, lub dla tych żołnierzy, którzy nim kierowali, [...] to wszystko musiało przecież mieć jakiś sens. To wszystko było, musiało być zamierzone. No nie. Wjazd na Kilińskiego musiał mieć jakiś sens, ale może nie musiał mieć żadnego sensu. [...] Może na Kilińskiego pod numerem 1 albo gdzieś trochę dalej, na Podwalu przy Kapitulnej, miała swoją kwaterę jakaś śliczna dziewczynka, śliczna sanitariuszka lub śliczna kucharka z tamtejszej kuchni batalionowej – i kierowca wozu chciał pokazać jej swój pancerny pojazd? Ale to jest jakiś głupi, nawet nieestosowny domysł i natychmiast go wycofuję. [s. 128–129]

Jednakże domysł zostaje wypowiedziany i znowu – jak w przypadku domysłów na temat losów Iwana Iwanowicza Waszenki – jest domysłem wielce prawdopodobnym.

To prawdopodobieństwo zwiększa się, gdy narrator pisze o Krysi, która „zdradziła sanitariuszkom, że mogą chodzić na barykady [...]” (s. 226), i gdy informuje nas, że „Na tankietce stali trzech młodzi chłopcy [...] w ubraniach harcerskich, a stojący pośrodku dumnie trzymał drzewce z rozwiniętą długą białą-czerwoną chorągwią” (s. 128). To ta sama postać, o której Hanna Malewska napisała: „Chło-

<sup>13</sup> Zob. J.-F. Steiner, *Varsovie 44. L'insurrection*. Paris 1975. – J. K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego. Wywiady*. Warszawa 1994. – M. Janion, *Plac generała. Eseje o wojnie*. Warszawa 1998.

<sup>14</sup> Rymkiewicz tak o tym pisze: „Na równie, a nawet jeszcze bardziej wątpliwy wygląda ten rozkaz, na który powoływali się dwaj żołnierze [...], rozkaz nie był wydany na piśmie, nie wiadomo też, kto, jaki dowódca go wydał. Co więcej, nie jest znana jego treść, nie wiadomo więc także, dokąd i w jakim celu dwaj żołnierze zamierzali zabrać spod barykady wóz amunicyjny. Uzasadnione wydaje się zatem przypuszczenie, że w ogóle nie było, mogło nie być żadnego rozkazu” (s. 122).

paczyna wywijający chorągiewką [...]” (cyt. na s. 179). Narrator nie pozostaje daleko w tyle za przywoływaną przez siebie autorką, gdy wypowiada słowa: „jechał prosto przed siebie? na los szczęścia? gdzie oczy poniosą? Na los szczęścia, żołnierzyku, na los szczęścia” (s. 129). Na nic nie zdają się zapewnienia na temat „śmierci żołnierskiej, czyli posiadającej sens najwyraźniejszy, najłatwiejszy do odczytania, taki, który od razu się narzuca [...]” (s. 133)<sup>15</sup>. *Kinderszenen* – sceny dziecięce – odsłaniają swoje drugie znaczenie: scen zabawy w żołnierzyki, harce-ryzki – beztroskiej, krwawej dziecinady<sup>16</sup>.

Samą eksplozję na Kilińskiego narrator lokuje zaś „w porządku wydarzeń losowych. Oczywiście, wielkich wydarzeń, nie bile jakich”.

Białe światło eksplozji oznacza objawienie się losu. [...] Wiem, że jeśli tak to się opowie, to cała historia (całe życie) ukaże się jako porządek składający się z różnych nonsensownych (albo sensownych, ale o sensie nieznanym) przypadków. Pytanie (zamierzchłe, odwieczne pytanie ludzkości) pyta, czy w takim wypadku usprawiedliwione jest mówienie o jakimkolwiek porządku. [s. 228]

„Pytanie [...] pyta”, ale odpowiedź nie odpowiada: „można tylko powiedzieć, że to los tak chciał” (s. 89), „zadecydował tak zwany ślepy los. Grecka Mojra tak chciała [...]” (s. 226) – z tym że jest to Mojra wyabstrahowana z sensotwórczego całokształtu antycznych wierzeń. Ślepy los, przypadek to jedyna pozaludzka transcendencja przywoływana w *Kinderszenen*<sup>17</sup>. Figura emblematyczna powstania warszawskiego byłaby zatem figurą przypadku i po prostu bezsensu?

<sup>15</sup> Na temat rzemiosła żołnierskiego znajdujemy w *Kinderszenen* również inne słowa: „A może być jeszcze i tak, że mordowanie pozbawione jest sensu – w ogóle go nie ma – czyli, mówiąc inaczej, nic nie znaczy – wtedy (jak łatwo zauważyć) wszystko, co istnieje i co dzieje się na tym świecie, byłoby, przynajmniej dla nas, pozbawione sensu” (s. 140).

<sup>16</sup> W tym kontekście zastanawia pominięcie przez Rymkiewicza jeszcze jednego świadectwa eksplozji na Kilińskiego. Chodzi o ostatni wiersz T. Gajcego – *Święty kucharz od Hipciego* (w: *Wybór poezji. Misterium niedzielne*. Oprac. S. Beres. Wrocław 1992, s. 214–215. BN I 238) – napisany na 3 dni przed śmiercią poety w innej eksplozji:

Wszyscy święci, hej, do stołu!  
W niebie ucza: polskie flaczki  
Wprost z rynsztoków Kilińskiego!  
Śalcesonów misa pełna.  
Świeże, chrupkie, pachną trupkiem:  
To z Przedmurza!  
Do godów, święci, do godów,  
Przegryźcie Chrystusem Narodów!

Z pewnością nie jest to pominięcie przypadkowe. Sam Gajcy, jako postać historyczna, ma bowiem swoje miejsce w *Kinderszenen* (zob. s. 123).

<sup>17</sup> Ślad wierzeń (chrześcijańskich?) w rzeczywistość pozagrobową pojawia się jedynie w rozważaniach o śmierci Iwana Iwanowicza Waszenki: „Powiedzmy, że czeka [...] na zmartwychwstanie. Ciekawe, czy dowie się wtedy, po co zabijał i po co go zabito. Czy będzie tam ktoś taki, kto potrafi mu to wytłumaczyć?” (s. 168). Te pytania zdają się jednak być czysto fatycznym aktem mowy w zestawieniu z oznajmieniem, iż istnieje „Jedna wielka prawda – że jesteśmy tylko tutaj, a nigdzie indziej nas nie ma” (s. 112). Być może, stąd wzięło się pominięcie wiersza Gajcego: Rymkiewicz nie chciał wprowadzać do całości rozważań kontekstu chrześcijańskiego i chrześcijańsko-narodowego. Zasadniczy brak wiary w zmartwychwstanie – wraz z nieobecnością figury Chrystusa – w istotny sposób różni konstrukcję Rymkiewicza od aktualnej postaci mitu powstania warszawskiego, w której Chrystus i Chrystus Narodów odgrywają rolę legitymizująco-sensotwórczą (zob. T. [H.] Żukowski, *Muzeum*. „Bez Dogmatu” 2005, nr 66, s. 29. – A. Ostolski, *Przestrzeń muzeum i polityka traumy*. „Kultura i Społeczeństwo” 2009, nr 3, s. 83).

Chcę przez to powiedzieć, że całościowe lokowanie tekstu Rymkiewicza po stronie jednego członu alternatywy sporu o powstanie warszawskie – konkretnie po stronie wiary w sens tego wydarzenia – uważam za nieadekwatne. *Kinderszenen* odbieram jako walkę o sens powstania i polskości<sup>18</sup> – walkę za wszelką cenę.

Remedium na przypadek – i zarazem przeciwstawienie przypadku – stanowi konieczność i tę narrator *Kinderszenen* dostrzega:

Szaleństwo Polaków było odpowiedzią na szaleństwo Niemców. [...] Nawet jeśli polski obłęd narodowy (ten, który niekiedy dawał o sobie znać w wiekach minionych) uznamy za coś głębokiego i trwałego, coś przyrodzonego [...] – to wtedy, w roku 1944, była to tylko odpowiedź, nic więcej. Jeśli zaś tak to ujmujemy, to będziemy musieli też przyznać, że była to odpowiedź jedyna i nieunikniona. [s. 192]

Pomijam tu błędy rzeczowe i logiczne przedstawionego rozumowania<sup>19</sup>. Z perspektywy mojej analizy istotne jest, że narrator nadaje powstaniu warszawskiemu status konieczności. Konieczność oznacza sens i rację – jedyną, a więc absolutną. Równocześnie zaś uchyla kwestię odpowiedzialności. Nie ma odpowiedzialności, gdzie jest konieczność. A konieczność w tym wypadku to Niemcy.

### W Niemczech zbawienie

Wszystko zawisa zatem na Niemczech. Aby udźwignąć ciężar tego – ontologicznego i ontycznego – zadania, Niemcy muszą mieć odpowiednią konstytucję. Ich figura zostaje w *Kinderszenen* skonstruowana według sprawdzonej nacjonalistycznej recepty, nawet jeśli afirmacjom narratora przeczyłoby osobiste doświadczenie autora<sup>20</sup>. Niemcy są zatem esencjalistycznym podmiotem zbiorowym: odwiecznymi Niemcami wyposażonymi w „odwieczne (odwiecznie potworne) cechy narodu niemieckiego” (s. 225)<sup>21</sup> – Krzyżakami po prostu. Narratorowi nie przeszkadza, że figura Niemców-Krzyżaków może kojarzyć się z PRL-owską propagandą czerpiącą m.in. z sowieckich wzorów stalinowskich<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> W krótkim fragmencie tekstu narrator próbuje wywodzić, że – w długiej perspektywie – konsekwencją powstania warszawskiego okazało się odzyskanie niepodległości przez Polskę. Wiemy jednak, że historia i postawa wspólnoty miała wpływ nie na fakt, lecz na sposób, w jaki przebiegło to – niezależne od Polski i jej obywateli – wydarzenie. A tego sposobu Rymkiewicz żywiołowo nie akceptuje. Dlatego „niepodległościowy” wątek *Kinderszenen* odnotowuję jedynie w przypisie.

<sup>19</sup> Przytoczona wypowiedź narratora *Kinderszenen* jest polemiką ze stanowiskiem emigracyjnego historyka, krytyka powstania warszawskiego, W. P o b ó g - M a l i n o w s k i e g o (*Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*. T. 3: *Okres 1939–1945*. Londyn 1960), którego słowa cytuję R y m k i e w i c z: „Nie ma więc żadnej wątpliwości, że nierozumna i fatalna decyzja powstańcza rozpełtała furie niemiecką i na jej pastwę oddała Warszawę” (s. 192).

<sup>20</sup> Zob. wątek obecności „dobrego Niemca” w życiu rodziny Szulców (od połowy lat czterdziestych – Rymkiewiczów): *Kinderszenen starszej siostry*, s. 30.

<sup>21</sup> Czytamy też m.in. o „normalnym niemieckim mordercy [...]” (s. 97), „psychice niemieckiego mordercy [...]” (s. 98), „centrum [...] niemieckiej istoty [...]” (s. 99), „niemieckiej wojnie [...]” (s. 112), „prawdziwie niemieckim szczegółowym okrucieństwie [...]” (s. 147).

<sup>22</sup> Mam na myśli np. film *Aleksander Newski* (1938) S. E i s e n s t e i n a, w którym Krzyżacy występują w niemieckich hełmach z lat dwudziestych XX wieku. Początkowo film ten, powstały na zamówienie Stalina, szybko wycofano z kin – w związku z poprawą stosunków między ZSRR a III Rzeszą. Triumfalny powrót *Aleksandra Newskiego* na ekrany nastąpił w r. 1941, po napaści III Rzeszy na ZSRR. Podobnie propagandową funkcję pełnił w PRL film A. F o r d a *Krzyżacy*

Na takich Niemcach zawisa sens powstania warszawskiego, ale także sens istnienia Polaków. W *Kinderszenen* mamy do czynienia z klasycznym „obcym konstytutywnym” – obcym, który pozwala ukonstytuować się swoim i zakreślić granice własnej grupy. Im obcy jest bardziej wyrazisty, tym bardziej wyrazisty staje się swój. To uniwersalny mechanizm opisywany przez antropologię i psychologię społeczną<sup>23</sup>. Interesujące, że podmiot podawczy tekstu Rymkiewicza zdaje się mieć świadomość owej konstytutywnej roli obcego dla tożsamości swoich<sup>24</sup>.

To sytuacja rodem z *Ubu króla*, gdzie między tytułowym bohaterem a jego małżonką toczy się pamiętny dialog:

UBU:

Morze złowrogie i niegościnnie [...] opływa kraj zwany Germanią, tak nazwany, ponieważ wszyscy mieszkańcy tego kraju są Germańce.

UBICA:

Oto, co nazywam erudycją. Powiadają, że to kraj bardzo piękny.

UBU:

Ha! Panowie! Choćby był najpiękniejszy, to nie to, co Polska. Gdyby nie było Polski, nie byłoby Polaków!<sup>25</sup>

Odwieczni Niemcy ze swoją odwieczną „narodową psychiką” pełnią jeszcze inne ważne funkcje. Są mianowicie odbiorcami polskiego widowiska:

to największe polskie nieszczęście było też największym wydarzeniem w historii Polski. A jeśli tak je zobaczymy, to oczywiście słowo „nieszczęście” zmieni trochę swój sens. Potężna pięść akowskich batalionów [...] uderzyła w Niemców i pokazała im, kim są i co potrafią Polacy – nawet nie mając czołgów, armat, pociągów pancernych i samolotów – a skutki tego będą widoczne (w naszej narodowej psychice, a więc i w dziejowych wydarzeniach) przez stulecia. Byłoby też dobrze, żeby i Niemcy to sobie zapamiętali – na całą wieczność. [s. 187]<sup>26</sup>

(1960). Oba obrazy czerpały z XIX-wiecznej tradycji nacjonalistycznej, która wprowadziła figurę „odwiecznego wroga”, zdolną funkcjonować autonomicznie, tj. w oderwaniu od realnej postaci sytuacji.

<sup>23</sup> O zjawisku tym pisze J. Tokarska-Bakir (*Legends o krwi. Antropologia przęsądu*. Warszawa 2008, s. 630–632):

„Obcy są grupie potrzebni jako:

- a) kozły ofiarne, które można obciążać skutkami własnego lenistwa, nieuctwa, braku solidarności, zawyżania cen w handlu, niekształcenia dzieci i pijaństwa;
- b) przeciwnik polityczny, który odwraca uwagę od ubóstwa programowego jej przywódców;
- c) przede wszystkim jednak obcy są niezbędni jako czynnik umożliwiający sam akt klasyfikacji.

Pożytek z klasyfikacji – poczucie bezpieczeństwa wynikające z umocnienia poczucia tożsamości – odczuwany jest najsilniej właśnie wtedy, gdy wskazane zostanie uosobienie różnicy”. Zob. też. L. Nijakowski, *Obcy konstytutywny. Znaczenie niechęci do narodów sąsiednich dla reprodukcji polskiej tożsamości narodowej*. Maszynopis (2007) w moim posiadaniu.

<sup>24</sup> Zob. na ten temat s. 144: „Polscy robotnicy i polscy chłopci musieli istnieć choćby dlatego, żeby mogli istnieć volksdeutsche i reichsdeutsche – żeby można ich było od czegoś odróżnić. Także po to, żeby skutecznie mogli istnieć Niemcy, musieli istnieć jacyś Polacy, bowiem Niemcy musieli być od kogoś lepsi – istnienie nadludzi wydaje się logicznie niemożliwe bez istnienia podludzi”.

<sup>25</sup> A. Jarry, *Ubu król, czyli Polacy*. Przeł. T. Żeleński (Boy). Warszawa 1989, s. 268–269.

<sup>26</sup> Oto wypowiedź K. Vargi (*Jaka piękna masakra!* „Gazeta Wyborcza” 2008, nr z 10–11 XI, s. 7): „Obawiam się, i tu chyba zmartwię Jarosława Marka Rymkiewicza, że w niemieckiej pamięci zbiorowej kilkanaście tysięcy poległych w Warszawie niemieckich żołnierzy nie odcisnęło

Niemcy nadają sens. Niemcy zdejmują odpowiedzialność i sami ją ponoszą. Niemcy „obsługują” wreszcie kłopotliwą „krwawą dziurę” kultury: „nie byłem chłopcem niemieckim, lecz polskim – czyli żyłem po stronie dobra, a nie po stronie zła” (s. 148).

Istnienie esencjalistycznych Niemców wybawia esencjalistycznych Polaków ode zła wszelkiego. W ontologicznym i ontycznym sensie zagrożenie ze strony Niemców gwarantuje Polakom bezpieczeństwo radykalne. W takim rozumieniu niebezpieczeństwo dla Polaków pojawia się wraz z usunięciem niemieckiego zagrożenia.

W *Kinderszenen* mamy do czynienia z próbą rewitalizacji, reanimacji, restytucji Niemców jako obcego-wroga. A jest to próba rozpaczliwa. Początkowo przebiega ona w trybie hipotetycznym i polega na wieszczaniu powtórki z powstania warszawskiego w niezmiennym praktycznie kształcie: „gdyby znów doszło tutaj do mordowania, to znaczy, gdyby znów przydarzyło się nam coś takiego jak Powstanie Warszawskie [...]” (s. 133), albo „gdyby Powstanie wybuchło właśnie teraz – tzn. gdyby znów przyszli tutaj Niemcy i gdybyśmy znów, chcąc ich stąd wyrzucić, wywołali Drugie Powstanie Warszawskie” (s. 134; zob. też s. 230) czy wreszcie:

Nie chcę was straszyć i nawet mi nie wypada, bo ja tego nie dożyję, ale [...] może jeszcze przyjść taki dzień, kiedy [...] rozsuną się skrzydła dziejowej kurtyny i zobaczycie czołgi wyjeżdżające z Krakowskiego Przedmieścia na plac Zamkowy. [s. 65]

Narrator wzmacnia te mgliste wizje, przemawiając językiem współczesnego i bliskiego wszystkim konkretnemu, przy okazji rozważań o generalnym gubernatorze hitlerowskim, Hansie Franku:

Wiedział [...], że hitlerowskie państwo policyjne nie będzie mogło przetrwać, jeśli się nie uprawomocni, nie usprawiedliwi, jeśli, w swoich morderczych porywach, nie odnajdzie jakiejś trwałej prawnej podstawy, a wiedząc to, chciał oprzeć Rzeszę (a wraz z nią całą n i e m i e c k ą E u r o p ę) na fundamencie sprawiedliwego nordyckiego prawa i sprawiedliwej nordyckiej potęgi. To było rozsądne i właśnie na naszych oczach się realizuje – zaczyna się ciekawa realizacja. [s. 97]

Frank nie był idiotą [...]. Dobrze więc rozumiał, że losy Trzeciej Rzeszy są już przesądzone i że trzeba coś teoretycznie wymyślić na przyszłość. Trzeba jednak przyznać (musimy to przyznać, nawet jeśli brzydzimy się pomysłami morderców), że nie było to źle wymyślone – i że nawet było to coś w rodzaju proroctwa. Takiego w dodatku, które się sprawdziło, które sprawdza się na naszych oczach. Proroctwa mówiącego, że Polacy jako „*die zuverlässigsten Arbeitskräfte*”, siła [robocza – E. J.] godna zaufania, a nawet (jak tłumaczy słownik niemiecko-polski) niezawodna, wreszcie przydadzą się na coś Europie i swoją pracą będą wspierać właśnie ten porządek, który zaprowadzą w niej Niemcy. [s. 80]

Dalej czytamy o „ostatecznej likwidacji” (!) Polski, której istnienie „zagrozało niemieckiemu porządkowi zaprowadzanemu wówczas we wspólnej Euro-

---

się tak bardzo. Że Powstanie Warszawskie nie wryło się w niemieckiej »narodowej psychice«. Przynajmniej nie tak, jak, dajmy na to, zagłada pod Stalingradem. To my zapamiętamy to wydarzenie na wieczność, przynajmniej taką, jaką jesteśmy sobie w stanie dziś wyobrazić. Bo Powstanie Warszawskie jest dla nas tym, czym Stalingrad dla Niemców. [...] Powstanie nie było ani największym wydarzeniem, ani największym nieszczęściem. [...] Bez względu na wynik Powstania Polska i tak dostałaby się w strefę wpływów sowieckich, i tak byśmy mieli PRL, a potem rozpad ZSRR [...]”.

pie [...]” (s. 144)<sup>27</sup>, oraz o „wspólnej Europie pod niemieckim zarządem” (s. 143). Jako remedium na odczuwany ból fantomowy po utraconym wrogu narrator *Kinderszenen* proponuje zatem narodowo-radykalny i narodowo-radykalno-katolicki topos Unii Europejskiej jako spadkobierczyni i kontynuatorce III Rzeszy – likwidatorki Polski i Polaków. Chodzi tu o nostalgiczny *coming out*: próbę odtworzenia brakującego punktu odniesienia i odzyskania gruntu pod nogami. Kto by pomyślał, że kiedyś III Rzesza będzie komuś w Polsce tak bardzo potrzebna?

### Ślady i ślady śladów

W studium na temat spuścizny drugiej wojny światowej w pamięci publicznej dzisiejszej Polski Adam Ostolski zauważa: „Opowieść o wojnie i okupacji – z jednej strony – i – z drugiej – opowieść o relacjach polsko-żydowskich w czasie wojny i okupacji pozostają osobne”<sup>28</sup>. Autor odnotowuje ten fakt na przykładzie *Kinderszenen* Rymkiewicza i filmu *Katyn* Wajdy:

Wajda i Rymkiewicz pamiętają o obu doświadczeniach osobno i w sposób szczególny. O losie Żydów opowiadają najczęściej przez pryzmat relacji polsko-żydowskich (lub polsko-żydowsko-niemieckich), natomiast los Polaków przedstawiają w taki sposób, że Żydzi są z niego wyłączeni. W filmie Wajdy nie widzimy zamordowanych w Katyniu polskich oficerów wyznania mojżeszowego, a w książce Rymkiewicza dotyczącej niemieckiej okupacji Polski nie tylko nie pojawiają się Żydzi, ale nawet te wydarzenia w historii Polski, które były w znacznej lub wręcz przeważającej części pogromami (jak rzeź humańska w 1768 czy rzeź Pragi w 1794) odnotowane są jako przykłady nieszczęść doznanych przez Polaków (por. *Kinderszenen*, s. 187). Jak gdyby jakaś niewidzialna ręka kazała umieszczać los Żydów na zewnątrz polskiej pamięci nawet w tych przypadkach, gdy tkwił on w samym sercu polskiego losu<sup>29</sup>.

Sklonna byłabym sformułować ten problem ostrzej od Ostolskiego. Dostrzegam bowiem w *Kinderszenen* coś więcej niż tylko mimowolną „prezentację rozłączną”. Podobnie zamiast o „niewidzialnej ręce” wolałabym mówić – jednak – o konkretnych decyzjach autorskich.

Chciałabym najpierw przyjrzeć się znakom żydowskiej nieobecności, bo tu – jak w polskim krajobrazie – jest to nieobecność polegająca właśnie na śladach. Na śladach i śladach śladów. Po pierwsze, pojawiają się w *Kinderszenen* „żydowskie futra oraz żydowska biżuteria” (s. 38) – rabowane przez Niemców, co polskiego czytelnika niewątpliwie uspokaja. Niemców obciąża to, co robią z żydowskimi rzeczami. Co robią z ich właścicielami, nie wiemy. Wyodrębniona przez Jana Tomasza Grossa figura Żydów jako – doklejonych do rzeczy – „tymczasowych depozytariuszy własności pożydowskiej” zamajaczyć może jedynie w domyśle<sup>30</sup>. Drugi ślad to wzmianka Clausa Schenka hrabiego von Stauffenberga o mieszkańcach Generalnej Guberni – mająca na celu skompromitowanie uczestnika zama-

<sup>27</sup> *In extenso*: „Polska była zakazana, ponieważ została radykalnie, ostatecznie i na zawsze zlikwidowana, a wobec tego przypominanie o jej ewentualnym, choćby utajonym istnieniu było z punktu widzenia Niemców czymś niedopuszczalnym (zagrozało niemieckiemu porządkowi zaprowadzanemu wówczas we wspólnej Europie) [...]” (s. 144).

<sup>28</sup> Ostolski, *Spuścizna II wojny w pamięci publicznej dzisiejszej Polski*, s. 5.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> J. Wiernik (*Rok w Treblince*, Warszawa 2003, s. 23) dopowiada: „Każda rzecz po Żydzie miała swoją wartość i swoje miejsce, tylko oni nie”.

chu na Hitlera oraz, być może, sam zamach: „To niewyobrażalna hołota [...] – bardzo dużo Żydów i bardzo dużo mieszkańców” (s. 150)<sup>31</sup>.

Prócz owych dwóch śladów pojawia się jeszcze ślad śladu w postaci mutacji mitu o mordzie rytualnym:

Po Warszawie krążyły wtedy [...] niejasne opowieści, mówiące, że Niemcy podczas łapanek ładują do bud także małe dzieci (a nawet urządzają specjalne, można rzec, wyspecjalizowane łapanki na małe dzieci), z których to dzieci, w swoich szpitalach, puszczają potem krew, ta zaś wysyłana jest na front wschodni, gdzie używa się jej do transfuzji – jest tam, pod Moskwą czy pod Leningradem, przetaczana niemieckim żołnierzom. Opowieści te mówiły też, że bezkrwiste zwłoki tych dzieci nie są oddawane rodzicom, bowiem po spuszczeniu krwi gdzieś się je wywozi i na coś przerabia. Nie sądzę (teraz), żeby te opowieści były prawdziwe [...]. [s. 215–216]

To unikatowa chyba rejestracja przejawu okupacyjnego społecznego bólu fantomowego po innym obcym-wrogu: po Żydach. Cenny przyczynek do prowadzonych przez Joannę Tokarską-Bakir badań antropologicznych nad legendami o krwi<sup>32</sup>.

Tyle na powierzchni tekstu. Zanim zajmę się tym, co pod spodem, chciałabym jednak uprawomocnić moje dociekania. Na jakiej bowiem podstawie opieram pytania o żydowską (nie)obecność w książce, która jest przecież o czym innym? Nauczył mnie tego *Pamiętnik z powstania warszawskiego* (1970) Mirona Białoszewskiego. Tam nie ma mowy o żadnych śladach ani śladach śladów. Tam Żydzi – żywi i umarli – oraz wspomnienia i myśli o Żydach po prostu są. Stanowią integralną część tkanki tekstu, a więc świata przedstawionego. Sprawą geniuszu Białoszewskiego pozostaje, jakim sposobem w 20 – dłuższych i krótszych – fragmentach wypowiedział wszystko: z osobnością i krańcowością żydowskiego doświadczenia włącznie. I to w warunkach komunistycznej cenzury po antysemitycznej czystce 1968 roku. A przecież to jest opowieść o powstaniu warszawskim<sup>33</sup>.

W *Kinderszenen Żydzi – i Zagłada* – znajdują się poza „naszą historią ojczyzną”. Śmiem twierdzić, że tekst Rymkiewicza zawiera również afirmację takiego stanu rzeczy:

po prostu nie ma na to rady – jeśli w historii wydarza się coś naprawdę ważnego, to jest pewne, że wcześniej czy później albo sami usymbolizujemy to w naszych głowach, albo samo to się w nich usymbolizuje – to znaczy ujawni, tak czy inaczej, swoją istotną wartość, swoje głębokie, ukryte (wymagające pracy, żeby do niego dotrzeć) znaczenie.

<sup>31</sup> Cyt. za: Z. Krasnodębski, *Nieudana próba wypędzenia z Warszawy*. „Rzeczpospolita” 2007, nr z 11–12 VIII, s. 10.

<sup>32</sup> W *Kinderszenen* pojawia się jeszcze jeden przyczynek do refleksji nad okupacyjnym stosunkiem polskiej większości do Żydów. Narrator pisze: „Za handlowanie żółwiami (jak za wszystkie tego rodzaju występki) groziła z pewnością kara śmierci [...]” (s. 231), obalając w ten sposób mit, że kara śmierci za pomoc Żydom była czymś absolutnie wyjątkowym i absolutnie paraliżującym. Analizę okupacyjnego prawodawstwa, w którym kara śmierci groziła niemalże za wszystko, zawiera odkrywca monografia A. Wrzyszcza *Okupacyjne sądownictwo niemieckie w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945. Organizacja i funkcjonowanie* (Lublin 2008).

<sup>33</sup> Podobnie żydowska obecność – nie nazwana, lecz drastycznie czytelna – pojawia się w tomie A. Świrszczyńskiej *Budowałam barykadę* (Warszawa 1981, s. 126), w miniaturze *Spoowiedź na bruku*.

– To za moje grzechy – wyla kobieta.  
To boska kara – wyla kobieta.

Sprzedawałam bochenek chleba za pierścionek,  
mleko dla dziecka za złoty zegarek,



Wszystkie wielkie wydarzenia, które miały miejsce w naszej historii ojczystej, z czasem uzyskały dla nas wartość symboliczną – i jest w dodatku jeszcze tak, że to właśnie rozpoznanie oraz przyjęcie tej wartości symbolicznej, uznanie, że to jest jakaś wartość, łączy nas w pewną całość, czyli robi z nas Polaków. [s. 56]

Rymkiewicz podaje listę owych „naprawdę ważnych” i „wielkich wydarzeń, które miały miejsce w naszej historii ojczystej”: Batory pod Pskowem, rzeź humańska, bitwa pod Maciejowicami, rzeź Praги, atak na Belweder, Olszynka Grochowska, wymarsz Pierwszej Kadrowej, bitwa warszawska w r. 1920 – z powstaniem warszawskim w r. 1944 na pierwszej pozycji. Zestawienie to potwierdza obserwacje badaczy, takich jak Feliks Tych, Hanna Świda-Ziemia czy Jan Tomasz Gross, na temat nieważności żydowskiej obecności i Zagłady w polskiej opowieści o historii Polski. W roku 1999 Tych sformułował postulat historiografii zintegrowanej – historii Polski, która nie byłaby historią jedynie Polaków: historii, która obejmowałaby historię i perspektywę wszystkich obywateli Rzeczypospolitej<sup>34</sup>. Zestawienie przez Rymkiewicza cytowanej listy w roku 2008 stanowi również, pośrednio, zakwestionowanie celowości (a może i prawomocności) owego postulatu.

### Holokaustyzacja

W tekście *Kinderszenen* pojawiają się także charakterystyczne operacje czy chwytły myślowo-retoryczne.

1. Poetyka bezprecedensowości. O mordowaniu w powstaniu warszawskim – mordowaniu przez Niemców – starych ludzi czytamy jako o „fakcie [...] niesłychanym [...]” (s. 138): o zjawisku szczególnym i bezprzykładnym, wyjątkowym<sup>35</sup>. Podobnie z wozem amunicyjnym, który eksplodował na Kilińskiego:

[...] Niemcy odważyli się na coś takiego, co w dotychczasowych (już jako tako ucywilizowanych) wojnach nie miało żadnego precedensu [...]. [s. 225]

Uważam, że wolno – a nawet należy – postawić w tym miejscu pytanie o stosunek rozumowania Rymkiewicza do optyki negacjonistycznej.

2. Poetyka superlatywu:

Powstanie Warszawskie było największym wydarzeniem w historii Polaków – w całej naszej historii nie było (i pewnie nigdy już nie będzie) większego wydarzenia. Z tego najwięk-

blągali o zastrzyki, nie sprzedalam zastrzyków,  
o jodynę, nie dałam.

To za moje straszne grzechy, Boże,  
tak strasznie karzesz mnie, Boże  
sprawiedliwy.

Kobieta wyła klęcząc na bruku,  
padając na bruk,  
bijąc głową o bruk,  
przy zwłokach  
dziecka.

<sup>34</sup> F. Tych, *Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*. Warszawa 1999, s. 144.

<sup>35</sup> Analogicznie rzecz ma się w Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie „Powstanie zdefiniowano jako wydarzenie wyjątkowe w skali światowej [...]” (Żychlińska, *op. cit.*, s. 111).

szego wydarzenia w naszej historii wynikają też różne wielkie nauki – potrzeba będzie jeszcze wielu dziesięcioleci, wielu stuleci, żeby się z nimi zapoznać, żeby je przemyśleć i dobrze zrozumieć. [s. 140–141]

Fragment ten brzmi jakby znajomo, tyle że w historiografii powszechnej – i w refleksji humanistycznej – poetyka superlatywu (stopnia najwyższego) rezerwowana jest dla Holokaustu.

3. Polonizacja. Chodzi tu o, odnotowaną przez Adama Ostolskiego, ewidentną polonizację rzezi humanńskiej oraz rzezi Pragi. A także o ciąg, w którym zostają umieszczone słowa Stauffenberga o bardzo dużej liczbie Żydów, bardzo dużej liczbie mieszkańców oraz o polskich jeńcach wojennych. Grupa ta zostaje objęta w tekście *Kinderszenen* wspólną kategorią „polskich niewolników”, wobec których Niemcy stosują „publiczne egzekucje oraz gazowanie” (s. 150). Przypomina to oficjalne przemówienia i szkolne czytanki z okresu PRL z ich zawłaszczeniową figurą „sześciu milionów Polaków poległych w okresie II wojny światowej”.

4. Określenie niemieckiej polityki wobec Polaków mianem eksterminacji:

Niemcy zabijali polskie kobiety i dzieci, a także rannych żołnierzy i rannych cywilów, ponieważ ich zamiarem, którego nie ukrywali, było wyeksterminowanie Polaków. [s. 132]

kara, jaką nakładają na tych, co się zbuntowali, jest sroga – zamordowani będą wszyscy bez wyjątku. [s. 138]

Dowiadujemy się wreszcie, że Polacy nie mieli wyjścia: musieli wywołać powstanie warszawskie, „jeśli nadal chcieli istnieć na kuli ziemskiej” (s. 192). Nie zajmuję się tu sprzecznościami logicznymi (eksterminacja raz jest z góry założona, innym razem pojawia się dopiero w charakterze kary za nieposłuszeństwo; prowokować własną eksterminację po to, by nadal istnieć na kuli ziemskiej?). Zasygnalizuję tylko kilka błędów rzeczowych. Armia Krajowa – skądinąd w odróżnieniu od Armii Ludowej – podpisała kapitulację z Niemcami. Żołnierze AK byli następnie traktowani jak jeńcy wojenni. Ludność cywilna, która przeżyła do kapitulacji powstania warszawskiego i została wysiedlona z miasta, niemalże w całości ocalała. Natomiast półtora roku wcześniej rozegrało się w tym mieście inne powstanie, dla którego nie istniała możliwość kapitulacji. Powstanie w getcie warszawskim. Eksterminacja została przez Niemców przeznaczona Żydom – wszystkim bez wyjątku – bez względu na ich, takie czy inne, sprawowanie: bez względu na działanie lub zaniechanie działania.

5. Postulat „nowego podejścia do źródeł”. Taki tytuł nosi jeden z rozdziałów książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi*<sup>36</sup>. Autor opisuje spalenie żywcem w stodole – przez polskich sąsiadów – całej społeczności żydowskiej miasteczka Jedwabne latem 1941. Gross wyznaje w książce, że przez 4 lata odmawiał przyjęcia do wiadomości żydowskiego świadectwa na ten temat. Zeznanie Szmula Wasersztajna wydawało mu się bowiem niespójne, niekompletne, sprzeczne, nieprawdopodobne – ogólnie: niewiarygodne z punktu widzenia wymogów rzetelnego warsztatu historyka. Okazało się jednak, że Holokaust *à la polonaise* – w Jedwabnem i innych sąsiednich miejscowościach – wydarzył się naprawdę. W efekcie Gross uznał metodologię badań historycznych za nieadekwatną, nieprzystającą do przed-

<sup>36</sup> J. T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Sejny 2002, s. 100–101.

miotu badań, jakim jest Holocaust. Pisząc o warsztacie „historyka epoki pieców” postulował „konieczność radykalnej zmiany podejścia do źródeł”:

Nasza postawa wyjściowa do każdego przekazu pochodzącego od niedoszłych ofiar Holocaustu powinna się zmienić z wątpliwej na afirmującą. Po prostu dlatego, że przyjmując do wiadomości, iż to, co podane w tekście takiego przekazu, rzeczywiście się wydarzyło i że gotowi jesteśmy uznać błąd takiej oceny dopiero wtedy, kiedy znajdziemy po temu przekonujące dowody – oszczędzimy sobie znacznie więcej błędów niż te, które popełniliśmy, zajmując postawę odwrotną<sup>37</sup>.

Zdaniem Grossa, badając Holocaust, za prawdziwe należy uznać to, czego nie uda się sfalsyfikować, nie zaś to, co uda się zweryfikować. Przyjmując taką postawę oszczędzimy sobie według badacza znacznie więcej błędów niż te, które popełnilibyśmy, stosując procedurę odwrotną. Holocaust wymaga, mówi Gross, zawieszenia reguł metodologii historycznej.

W *Kinderszenen* znajdujemy rozdział zatytułowany *Ilość Tygrysów – powstanie jako problem metodologiczny*. Rozdział utrzymany w uroczystym tonie:

Teraz biorę oddech. Powstanie Warszawskie jest niebywałym fenomenem dziejowym, a więc także niebywałym fenomenem metodologicznym – takim, jakiego uprzednio nie było w naszej historii. Coś takiego nigdy się w niej uprzednio nie pojawiło. Powstanie domaga się zatem własnej, tylko dla niego przeznaczonej metodologii badań historycznych i jego historycy muszą dla niego taką niebywałą metodologię stworzyć. Na razie, pokąd takiej metodologii nie mamy (i Powstanie jest opisywane przy pomocy tych samych metod, których używa się opisując bitwę pod Grunwaldem), trzymajmy się tego, że wśród powstańczych relacji nie ma relacji lepszych i gorszych, lepiej lub gorzej przedstawiających pewien stan rzeczy, takich, które zbliżają się do jakiejś prawdy, i takich, które się od jakiejś prawdy oddalają. Wszystkie relacje są – z metodologicznego punktu widzenia – równie dobre i równie prawdziwe, bowiem mówią o tym, co widzieli i co przeżyli ci, którzy je układali – czyli mówią o prawdzie ich życia, która jest prawdą Powstania. [s. 36]

To jawne naśladownictwo, lustrzane odbicie – wersja polska – postulatów Grossa.

Na podstawie zaprezentowanych przesłanek stawiam tezę o holokaustyzacji powstania warszawskiego w książce *Kinderszenen* Jarosława Marka Rymkiewicza. Stanowi to jakby nawiązanie do jego *Umschlagplatz* (1988), gdzie narrator porównuje sytuację chłopca z podniesionymi rękami – z fotografii pochodzącej z raportu Jürgena Stroopa – z własną ówczesną sytuacją. Porównanie kończy się apostrofą do żydowskiego rówieśnika:

Zmęczyłeś się [...]. To przecież musi być bardzo niewygodne: takie stanie z podniesionymi do góry rękami. To zrobmy tak. Teraz ja podniosę ręce, a ty je opuścisz. I może oni tego nie zauważą. Albo wiesz, co. Zrobimy inaczej. Obaj będziemy stać z podniesionymi do góry rękami<sup>38</sup>.

Fragment ten, czytany dzisiaj, uzmysławia, że *Umschlagplatz* Rymkiewicza pilnie czeka na ponowną lekturę oraz że potrzebna jest analiza porównawcza obu książek, które wszak łączy częściowe podobieństwo strukturalne i tematyczne – jakkolwiek *Kinderszenen* cechuje znacznie mniejsza złożoność warsztatowa i światopoglądowa.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 100. Gross sytuuje się w tym względzie wśród badaczy – takich jak H. White, F. Ankersmit, D. LaCapra – których zdaniem historia Zagłady jest paradygmatycznym momentem nieprzystawalnym do dotychczasowych kryteriów ustalania prawdy o faktach.

<sup>38</sup> J. M. Rymkiewicz, *Umschlagplatz*. Gdańsk 1992.

### Żal i gniew

Tymczasem koncepcja holokaustyzacji powstania warszawskiego samemu jej twórcy wydaje się jakby nieprzekonująca. Narrator wspomina o planie „totalnego unicestwienia Warszawy wraz z jej ludnością” (s. 207)<sup>39</sup>, a więc operacji na miarę likwidacji getta warszawskiego. Chodzi tu jednak o plany hipotetyczne, o których wiemy z jednego tylko źródła i w dodatku z drugiej ręki: od generała Ericha von dem Bacha (zob. s. 203). Von dem Bach opowiadał o nich w powojennych zeznaniach przed polskim sądem. Hitlerowski generał, przed którym skapitulowało powstanie warszawskie, usiłował kreować się na postać pozytywną za pomocą kontrastu z dwiema postaciami negatywnymi: Adolfem Hitlerem i Robertem von Greimem. Ponieważ żaden ze szwarczarakterów jego narracji nie doczekał końca wojny, von dem Bach miał pełną swobodę w rozporządzaniu ich osobami:

Jak wynika z *Relacji* von dem Bacha, Greim zaproponował rozwiązanie problemu Powstania w sposób tyleż skuteczny co prosty. Była to mianowicie propozycja „wycofania wszystkich wojsk z Warszawy i odsunięcia ich od skrajów miasta, aby następnie przez masowe użycie wszystkich samolotów ze środkowego odcinka frontu wschodniego, włącznie z samolotami komunikacyjnymi, Warszawę zrównać z ziemią i przez to zdusić ognisko powstania”. [s. 205]

Bomby, bomby, bomby. Ciemność. I nic więcej. [s. 210]

Narrator *Kinderszenen* stawia wobec tego pytanie zasadnicze:

Dlaczego więc Erich von dem Bach zdecydował się (i to nie zważając na „Anregung” Hitlera, czyli osobiste jego zaangażowanie w tej sprawie) odrzucić projekt Greima – projekt poważny, taki, który z pewnością doprowadziłby do tego, że powstańcy zostaliby pokonani po kilku dniach, może po tygodniu? [s. 205]

Następuje śledztwo, które zajmuje niemal cały rozdział zatytułowany *Masakra według Greima*. W efekcie jednak „kompletnie nie wiadomo, dlaczego ten wspaniały projekt totalnej masakry – projekt niemal jedyny w swoim rodzaju – został poniechany” (s. 209). Słowo „masakra” odmieniane jest tutaj przez wszystkie przypadki, a dociekania narratora są do tego stopnia szczegółowe i natarczywe, że czytelnik zaczyna odczuwać żal i gniew, iż do realizacji planu Greima ostatecznie nie doszło: że zamiast „masakry nieludzkiej”, masakry „nie do opisania” (s. 210) Warszawę spotkała – jedynie (!) – masakra ludzka, masakra tradycyjna, „masakra w stylu klasycznym [...]” (s. 212). Potężna frustracja, potężna przykrość i potężna przeszkoda w procedurze holokaustyzacyjnej.

### Ból fantomowy

O czym świadczyć może strategia holokaustyzacji, aktywna przecież także w języku polskiej polityki – ostatnio w dniu siedemdziesiątej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, na Westerplatte, gdzie prezydent Polski określił zbrodnię katyńską mianem polskiego Holokaustu? Na pewno sytuuje się ona na przedłużeniu wiary w istnienie „religii Holokaustu”, którą to wiarę wyznaje m.in. Zdzi-

<sup>39</sup> Wcześniej – mimo iż mowa jest ciągle o Warszawie i warszawiakach – Rymkiewicz używa wielkiego kwantyfikatora, pisząc o groźbie „totalnej eksterminacji Polaków” (s. 203).

sław Krasnodębski<sup>40</sup>. Religii fałszywej, która wyparła z Europy – a może i ze świata – religię prawdziwą: chrześcijaństwo. To jak gdyby nowa wersja dawnej rywalizacji chrześcijaństwa z judaizmem – rywalizacji, za którą chrześcijaństwo zapłaciło cenę antyjudajizmu i współodpowiedzialności moralnej za antysemityzm (w tym także za Holokaust). Ale świadomości tej ceny ciągle brak w potocznym, zbiorowym polskim horyzoncie.

Holokaust – Holokaust na Polakach za to tylko, że są Polakami – stanowi w *Kinderszenen* „mroczny przedmiot pożądania”. Można to interpretować jako element strategii najzupełniej cynicznej. O ile bowiem „jeszcze po drugiej wojnie światowej podstawową formą pamięci publicznej była pamięć narodowa, która opierała się przede wszystkim na narracji heroicznej”<sup>41</sup>, o tyle dzisiaj obserwujemy zjawisko pożądania statusu ofiary, który stał się swoistym kapitałem politycznym. W tym kontekście opowieść o byciu ofiarą stanowiłaby zatem nowy kostium i nowy symptom nacjonalizmu, dostarczając mu jednocześnie nowego, bardziej funkcjonalnego języka.

Z drugiej strony, w holokaustyzacji – zamiast czy obok symptomu – można dostrzec fetysz, czyli twór mający coś przesłonić. W tym wypadku fetysz byłby maską lęku przed rozpadem nieproblematycznej, esencjalistycznej narodowej tożsamości. Konstrukcję oraz podtrzymywanie tożsamości narodowej tego typu umożliwiał – a wręcz warunkuje – konstrukt esencjalistycznego, niezmiennego i odwiecznego, wroga. Wrogiem tym – wskazywanym w *Kinderszenen* otwarcie – są Niemcy. Współcześni Niemcy jednak słabo nadają się do tej roli. Usilne próby zantagonizowania Niemców i Niemiec w polityce historycznej i zagranicznej IV RP można zatem rozumieć jako wysiłek przywrócenia „obcego konstytutywnego”<sup>42</sup>.

Z pamięcią polskich cierpień z rąk III Rzeszy bywa w Niemczech różnie, co przenikliwie analizuje i objaśnia m.in. Anna Wolff-Powęska<sup>43</sup>. Inaczej ma się rzecz z pamięcią Holokaustu – niekontestowanym składnikiem współczesnej niemieckiej edukacji oraz racji stanu. Podłączając się pod Holokaust, Polacy mieliby zatem szansę uzyskać od Niemców klarowne poczucie winy i odpowiedzialności.

<sup>40</sup> Z. Krasnodębski, *Teologia polityczna Adama Mickiewicza*. „Teologia Polityczna” 2006–2007, nr 4, s. 241. Koncept religii Holokaustu można napotkać na łamach opiniotwórczego dziennika głównego nurtu (zob. też R. A. Ziemięwicz, *I ty zostaniesz antysemitą*. „Rzeczpospolita” 2009, nr z 27 II).

<sup>41</sup> Ostolski, *Przestrzeń muzeum i polityka traumy*, s. 67. W dalszej części akapitu odnoszę się do tego tekstu.

<sup>42</sup> Ufam, że choćby w części odpowiadam na pytania Mach (*op. cit.*, s. 35): „Odszukiwanie w *Scenach dziecięcych* tez zgodnych lub sprzecznych z czyimś światopoglądem nie może służyć [...] niczemu konstruktywnemu. O wiele ważniejsze jest – i tego między innymi może nauczyć lektura książki – przyglądanie się tym lękom i fascynacjom, które zwykle nie stają się przedmiotem publicznych dysput. Dlaczego fiksacja na stanie wojny, na wyzwaniu »my« albo »oni« wciąż dokucza mieszkańcom nadwiślańskiej krainy? Dlaczego jest taki problem z tym powstaniem, z tą straszną przemocą, którą *de facto* sami sobie zadaliśmy? Dlaczego tak bulwersuje (albo zachwyca!) książka, w której utożsamiany z autorem narrator mówi o swojej nienawiści do przedstawicieli innego narodu? Dla mnie odwagą Rymkiewicza nie jest, jak stwierdził Dariusz Karłowicz, »wskazanie na zagrożenia, jakie dziś mogą płynąć ze strony Niemiec« [!], tylko ujawnienie gniewu, agresji, przerażenia, wstrętu – swoista »podróż do kresu nocy«. Ten psychoanalityczny *coming out* wymaga prawdziwej brawury”. Jedynie, czego nie podzielam w tekście Mach, to przyrównanie Rymkiewicza do Henryka Grynberga – temat na osobną polemikę.

<sup>43</sup> A. Wolff-Powęska, *Niemiecki kłopot z niepamięcią*. „Gazeta Wyborcza” 2009, nr z 23–24 VIII.

Mieliby również szansę stanąć naprzeciw Niemców – niejako na powrót zjednoczonych w poczuciu historycznej wspólnoty.

Ale jest jeszcze jeden adresat holokaustyzacji, a zarazem obcy/wróg, który pozostawił po sobie ból fantomowy. Wszak Holokaust, polski Holokaust, oprotęstują i „odbiorą” nam Żydzi, jakkolwiek tę kategorię rozumieć. Niech tylko się o tym dowiedzą. „Bo oni tu wrócą – po swoje”, jak ostrzega popularne porzekadło. Dlatego tak długo, jak polska kultura większościowa będzie utrzymywana w lęku przed konfrontacją z własną przeszłością i z wyzwaniem przyszłości, trudno jej będzie zrezygnować z antysemityzmu. Książka *Kinderszenen* usiłuje zablokować ewentualność takiej rezygnacji. Jak tylko może. I jak nie może – też. Jak gdyby ta emancypacja miała oznaczać fundamentalną alienację.

### Fiasko fetyszyzmu narracyjnego

Powracające sceny zwierzęce (emblem absurdy) dezawuuje podejmowane przez narratora zabiegi zmierzające do ustanowienia sensu. Oto w jaki sposób narrator komentuje fakt, że pierwszą jego lekturą były dzieła romantyków – zamiast Dygasińskiego:

kolejność powinna być odwrotna – to uchroniłoby mnie przed wieloma niepotrzebnymi złudzeniami, a nawet kłopotami (duchowymi, ale i życiowymi). [...] spojrzalbym nieco szerzej na problematykę życia, nieco głębiej wniknąłbym w jego tajemnice, i mój szczególny, wspaniały i straszny, cudowny i pelen grozy polski los umieściłbym (umieściłby mi się) na tle jakichś innych tajemniczych losów – na tle losów zwierzątek leśnych i polnych. [s. 106]

Dziurę kultury można w zupełności zwekslować na odpowiednio dobranego wroga. Dziura natury wszakże jest od niej większa i głębsza. Dziura natury niejako znosi – unieważnia – dziurę kultury. Wszelkie propozycje transcendencji są wobec niej żalosne. Oto wali się wyższa instancja, jaką był wróg konstytutywny:

Cokolwiek mieli w głowach [hitlerowcy], musieli zrobić to, co zrobili – nie mieli żadnego innego wyjścia, ponieważ takiego wyjścia nie było. [...] Cokolwiek mieli, cokolwiek mieliby w głowach *Führer*, Frank i niemieccy grenadierzy (oraz inni mordercy), niczego to nie mogło odmienić. Ważne było (i pozostaje) tylko to, co miała w głowie zupełnie inna głowa – Głowa Wojny. Grecy nazywali to Mojrą, czyli Przeznaczeniem. Było to coś potężniejszego niż wszyscy ich potężni Bogowie. Nie wiedzieli, co to jest, i my też nie wiemy. [s. 103–104]<sup>44</sup>

W panującym niepodzielnie absurdzie dodatkowo panuje zatem ubezwłasnowolnienie: całkowita przypadkowość, całkowity brak wpływu na cokolwiek.

Jak to się ma do kultury posttraumatycznej, a zwłaszcza do kategorii fetyszyzmu narracyjnego zaproponowanej przez Erica L. Santnera? Fetyszyzm narracyjny to, według badacza, prawdziwa opowieść o doznanym cierpieniu mająca przesłonić wyparcie innej, trudniejszej traumy – a więc będąca symptomem wyparcia. W książce Rymkiewicza sprawa eksponowanej traumy wojennej narratora jest jednak bardziej skomplikowana:

„Trauma” staje się pewną konwencją mówienia o sobie i swoim miejscu w świecie. Język ten nie wyraża rzeczywistego traumatycznego wydarzenia angażującego podmiot w dialektykę

<sup>44</sup> W inny sposób bezdyskusyjna polskość zostaje podmyta w monologu na temat cudzoziemskiego kochanka matki narratora (zob. s. 219–220).

wyparcia i powrotu wypartego, lecz niejako pragnienie traumy, życzenie skonstruowania sobie traumatycznej przeszłości<sup>45</sup>.

W *Kinderszenen* mamy zatem do czynienia z fetyszizmem narracyjnym w tym sensie, że opowieść o dosztukowanej traumie powstania warszawskiego i wojny próbuje przesłonić opowieść o autentycznej traumie istnienia. Jednakże przesłonięcie narracji o dziurze natury przez narrację o dziurze kultury nie może się powieść. Wobec dziury natury – zasadniczej dziury w istnieniu, istnienia jako dziury – nie można nic. Zostaje naga masakra:

Myśl, że życie jest masakrą, że jego istotą, jego ukrytą siłą (jego napędem – umieszczonym wewnątrz niego motorem napędowym) jest masakra, że życie masakruje samo siebie, i że [...] ona, masakra, patrzy na nas, zimno i obojętnie, [...] to nie jest myśl dla dzieci, myśl dostępna dziecięcym umysłom – to jest myśl trudna do przyjęcia, nie dopuszczając jej do siebie nawet dorośli. Starzec, owszem, starzec, taki jak ja teraz, już to wie – że życie to jest masakra, że wszystko, co żyje, będzie zmasakrowane (zmasakruje się). [s. 117]

Masakra to po prostu sytuacja, stan od nikogo niezależny.

### Masakra jako źródło *jouissance*

Jak zauważyła Mach:

Masakra wojenna, ta przemoc straszliwa i tajemnicza, a nawet szaleńcza, jak wprost pisze Rymkiewicz, stanowi więc obiekt fascynacji, wydobytej na jaw, nie skrywanej i w zasadzie bezwstydną. To, co zakazane i najbardziej obrzydliwe (*abject*) – zło w „najbrudniejszej” postaci – przyciąga, doprasza się, by „włożyć w nie ręce”. [...] Fakt, że Rymkiewicz wprost wskazuje winnych tego, że jego dzieciństwo i wyobrażenia zostały zrujnowane [...], nie unieważnia istotności ujawnienia dziecięcych fascynacji, jakie wzbudzały w nim sceny śmierci, rozkładu, zniszczenia<sup>46</sup>.

Charakterystyczne, że wszystkie sceny „masakryczne” są bądź zobaczone przez kogo innego i przytoczone w relacjach, bądź wyobrażone. Mamy tutaj zatem do czynienia z oddaleniem (zob. s. 13, 65, 135), które gra tak istotną rolę w Kantowskiej definicji wzniosłości. W *Kinderszenen* jednak zdaje się ono pełnić nieco odmienną funkcję: przywraca zasadę przyjemności. Przyjemność wyraża się w porządku: zachwyty, fascynacji, pożądania i spełnienia. Zachwyty jest natury estetycznej jak w wypadku nalotów bombowych, które narrator postrzega jako źródło „pięknych widoków”, „widok niemal pośmiertny” (s. 172). Fascynację wywołuje w narratorsze wszystko, co tajemnicze i ciemne (zob. s. 219). Za fascynujące uważa także eksplozje, a zwłaszcza wylatywanie na minie<sup>47</sup>.

<sup>45</sup> Ostolski, *Przestrzeń muzeum i polityka traumy*, s. 71. Narrator *Kinderszenen* odsłania mechanizm tego dosztukowania, wyjawiając, iż dręczą go sny, w których – zaszczuty – ucieka przed Niemcami. Pierwowzorem koszmarów miałyby być jego realna okupacyjna ucieczka – tyle że w jej trakcie: „nikt nas nie gonił i nikt do nas nie strzelał, nikt nawet nie krzyczał za nami: *Halt! Halt!* [...]” (s. 216). Urodzony prawie ćwierć wieku po wojnie, Varga (*op. cit.*, s. 6) przyznał się do nawracających koszmarów identycznej treści. Nie ukrywam, że były/są one również moim udziałem. To chyba czytelna spuścizna kultury masowej – a zwłaszcza kinematografii – PRL, w której wszyscy byliśmy bohaterami i niewinnymi ofiarami, na wieki wieków zagrożonymi przez Krzyżaków-Niemców.

<sup>46</sup> Mach, *op. cit.*, s. 34.

<sup>47</sup> Ta ostatnia fascynacja daje o sobie znać już w Rymkiewicza *Umschlagplatzu* (s. 153): „Chyba to gdzieś tutaj – na wysokości tej ambasady – w kwietniu 1943 roku wylecieli na minie ci

Przyjemności dostarcza narratorowi również mówienie o cudzym okrucieństwie<sup>48</sup> i wyobrażanie sobie okrucieństwa własnego. To ostatnie przynosi mu rozkosz-spełnienie:

Miałem w tej sferze (to znaczy w wyobraźni) potężnych sprzymierzeńców – byli nimi Niemcy. [...] W tej wersji żandarmi, zamiast załadować do swoich straszliwych bud łyżwiarzy i widzów, wyladowywali z nich ciężkie karabiny maszynowe i ustawiali je z dwóch stron Doliny – od Szopena i od Alej Ujazdowskich. A kiedy serie z niemieckich karabinów maszynowych położyły już na lodzie tych wszystkich, co się tam ślizgali, oraz tych wszystkich, co się temu przyglądali – dzieci, młodzież oraz dorosłych, mężczyzn i kobiety, bo nie ma litości i nie będzie jej dla nikogo – ja, jedyny pozostały przy życiu, ostatni z żyjących, posłuszny wezwaniu niewidzialnej orkiestry (ponieważ widzialna została też wymordowana), posłuszny wezwaniu walca *Na sopkach Mandżurii*, wyjeżdżałem na lód – na łyżwach! na łyżwach! – i zasypiając, na wpół uśpiony, między snem a jawą, między marzeniem a przerażeniem, między grozą a szczęściem, krążyłem, pirueto wałem, holendrowałem pomiędzy porzuconymi na lodowisku trupami. Wymijając lub przecinając przepływające przez lodowisko strumyki krwi. [s. 118–119]

Wolno tu chyba mówić o wyraźnej predylekcji do masakry i makabry. Wszak przeszkody mogłyby zniknąć z lodowiska w inny magiczny sposób. Podobnie jest w przypadku dziecięcej wizji kocich zwłok płynących ławicą do Warszawy – rzeką Narwią. Spektakularna wizja rzeczna jakby kompensowała wizjonerowi prozaiczną postać pomoru kotów. Są to wszystko rozkosze estety, w którym trudno nie odgadnąć czytelnika i miłośnika Słowackiego z jego frenetycznym masakrycznym rozmachem.

Narrator *Kinderszenen* dba o własną przyjemność: pomnaża ją i przedłuża, odwołując ostateczne spełnienie. Tak rozumiem funkcję powtórzeń i nakładania na siebie przytaczanych relacji. Z oddaleniem masakry – będącej źródłem przyjemności – dodatkowo wiąże się perwersyjna rozkosz, jakiej dostarcza *voyeurisme*. Oddalenie to także odrealnienie. Jeszcze skuteczniej efekt odrealnienia – i odwołania *apogeu* rozkoszy (eksplozji) – zostaje osiągnięty za sprawą filmowego zabiegu zwolnienia tempa akcji:

a oni, Niemcy, stojąc na środku ulicy Przyrynek, uśmiechają się [...] i podnoszą granaty i zaczepiając palcem porcelanowy pierścień wyrwyją z ich drewnianych rękojeści sznur zapalnika – wszystko to dzieje się w zwolnionym tempie, jak we śnie, powoli, powoli, nie spieszcie się, Niemcy. [s. 136]

To jedna z sekwencji filmu grozy rozgrywająca się w starannie udrapowanych

Niemcy, którzy chcieli wejść na teren szopu. Jak to właściwie wygląda, takie wylatywanie na minie? Kawały mięsa, strzępy mundurów unoszą się w górę koziolkując i ociekając krwią? Na jaką wysokość? Jeśli nie widziało się czegoś takiego, to bardzo trudno to sobie wyobrazić. Szybkość tego unoszenia się do góry i koziolkowania – pobożna lewitacja kawałków mięsa, strzępów ciała, krwi – też jest dla mnie, choć urodziłem się przed wojną, niewyobrażalna”. Nieco dalej pojawia się wątek nieudanego zamachu na Adama Koca: „Ale tam – powiedziała Sara Fliegeltaub – to była prawdziwa masakra. Fejga była dzisiaj u rzeźnika i słyszała, że kawałki tego Bieganka zbierano potem z ganku i ze ścieżki. [...] – Tam była prawdziwa masakra – powtórzyła Sara Fliegeltaub” (*ibidem*, s. 177).

<sup>48</sup> Na temat umiłowania scen cierpienia przez Dygasińskiego czytamy: „podobne sceny (także sceny cierpień ludzkich – przypalania wyjętym z ognia żelazem) opisywał z wielkim upodobaniem, co, oczywiście, udowodnia, że i on, choć się litował, to nie miał litości. Mówił zresztą o tym wprost – »nie ma tu miejsca dla litości, uczucia dopiero w świecie ludzkim puszczającego kielki razem z obłudą«” (s. 110). Prócz tego narrator porusza sprawę przyjemności czerpanej z zabijania – naturalnie, przez Niemców (zob. s. 212, 224).



gotyckich dekoracjach średniowiecznego kościoła Najświętszej Marii Panny. W innym fragmencie film gotycki staje się filmem erotycznym:

będą się ocierały [czołgi] o prześcieradła, kołdry i dywany, będą powodowały ich powolny ruch, kołysanie. Powolne rozwijanie się, zwijanie kołder, prześcieradeł. Jak na filmie, który puszcza się w zwolnionym tempie, albo jak na filmie, który widzi się we śnie. Powoli, powoli zakręcające brudnożółte Tygrysy, powolne unoszenie się ich luf i powolne kołysanie się starych dywanów. Między Tygrysami, trochę z tyłu, za nimi, jeszcze zakryty dywanami, będzie ten mały czołg, ta mała tankietka – opancerzony wóz amunicyjny. [s. 65]<sup>49</sup>

Wóz amunicyjny to niemalże Lacanowski „*objet petit a*”<sup>50</sup>, jednocześnie zaś obietnica osiągnięcia szczytu rozkoszy (eksplozji).

Detalicznej psychoanalizy domaga się także inny obiekt gwałtownego i nieodpartego pożądania, jakim jest dziura: dziura kobieca czy dziura w kobiecie – przedstawicielka „cielesności, ale właśnie nieokreślonej, bo bez wyraźnej przynależności i bez wyraźnego celu [...]” (s. 234). Dziura skojarzona z ukradkowym podglądaniem kobiecej nagości – także z zaglądaniem kobiecie pod spódnicę. Jednocześnie dziura jest raną – raną biernie otrzymaną. Trudno zatem, by nie odsyłała do chrześcijańskiego teatru okrucieństwa, jaki zaczął fascynować Kościół w XII w. wraz z wyparciem figury Chrystusa zmartwychwstałego przez figurę Chrystusa zamęczonego i ukrzyżowanego. W narratorsze można wszak widzieć Tomasza, który również pragnął włożyć rękę w dziurę – tyle że w męskim, nie kobiecym, torsie<sup>51</sup>.

### Afirmacja i buchalteria

Masakra w książce Rymkiewicza jest kolejnym przedmiotem pożądania. Masakra jest źródłem *jouissance*. Masakra jest przedmiotem afirmacji. Mach zwraca uwagę, że masakra stanowi również matrycę konstrukcyjną *Kinderszenen*:

Wewnątrz ramy, złożonej ze zwierzęcych szczątków, w samym centrum obrazu-opowieści o powstaniu mamy masakrę ludzką [...]. Mały chłopiec uczyni sobie nawet taką „masakrę” w szkolnym zeszytce: „Lubiłem stalówki zwane krzyżówkami – kiedy taką stalówkę złamało się i rozdziawiło [...], można było przy jej pomocy zręcznie wyciągać z dna kałamarza (...) różne atramentowe brudy i flaki, a przy pomocy tych flaków można było robić kleksy i można było mazać, rozmazywać to, co już uprzednio było zamazane i rozmazane – na skos, z dołu do

<sup>49</sup> Na „powolne unoszenie się luf” i inne konotacje seksualno-erotyczne zwróciła uwagę A. Mach w seminaryjnej analizie materiału filmowego *Budujemy Warszawę* (realizacja: S. Urbanowicz; muzyka: R. Palester; zdjęcia: A. Wywerka, W. Forbert, E. Jefimow) – umieszczonego na płycie DVD *Warszawa – miasto, które przeżyło własną śmierć*, dystrybuowanej z tygodnikiem „Wprost” (2008, nr 31).

<sup>50</sup> W definicji rozszerzonej przez S. Žižkę (*Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. P. Dybel, J. Bator. Wrocław 2001, s. 164): „*Objet petit a* [to] ów punkt Realnego znajdujący się w samym sercu podmiotu, punkt, który nie może być uprzedmiotowiony, zdominowany, który jest wytwarzany jako ślad, pozostałość, resztkę każdej operacji znaczeniowej, twardy rdzeń ucieleśniający napawającą przerażeniem *jouissance*, rozkosz. Jest to obiekt, który nas przyciąga i zarazem odrzuca – obiekt, który rozszczepia nasze pragnienie i w ten sposób wywołuje wstyd. [...] zmierza do ekstymnego jądra, do czegoś, co jest w podmiocie czymś bardziej niż podmiot, do obiektu w podmiocie konstytutywnego dla podmiotu”.

<sup>51</sup> Powszechnie uważa się, że literatura erotyczna występuje w polskiej kulturze w postaci szczątkowej. Opinię tę kwestionuje w swoich działaniach i pracach m.in. Tomasz Kozak, artysta wizualny i badacz kultury – np. w filmie *found footage* pt. *Klasztor inversus*, dotyczącym homoerotycznych wątków w *Potopie* Henryka Sienkiewicza / Jerzego Hoffmana. Homoerotyczna interpretacja figury Tomasza – oraz relacji Tomasz–Chrystus – pojawia się w „powstańczym” autoportrecie artysty *Niedowiarstwo – Zweifelstucht: Tomasz Didymos*.

góry oraz w kółko. (...) Potem to, co było namazane w kółko, można było jeszcze zamazać na krzyż” (s. 73). Stary Rymkiewicz też wyciąga z czarnego kałamarza historii wiele różnych brudów i flaków – i z nich konstruuje nie przejrzystą i nie spójną opowieść, lecz właśnie rodzaj mazaniny w kółko i na krzyż, nie tylko ze względu na poetykę fragmentu, powracające motywy czy alogiczne struktury wywodu, z których wynika np., że A jest B dlatego, że B jest A. Przede wszystkim ta masakra dotyczy pamięci i zapisanych w niej obrazów, a także wyobraźni<sup>52</sup>.

Jednocześnie masakra nie jest ani dobra, ani zła. Jak zostało powiedziane, masakra jest. Jest trybem, w którym egzystuje egzystencja. Co to oznacza? Skoro życie jest masakrą, afirmacja masakry równa się afirmacji życia. Oto występująca w *Kinderszenen* najmniej skomplikowana wersja *Lebensphilosophie*.

„Nie ma litości i nie będzie jej dla nikogo [...]” (s. 119). Rymkiewicz oferuje nam jednak pewien mały nietzscheański „bonus”: oto pochyła się nad Iwanem Iwanowiczem Waszenką, najbardziej plugawym z najgorszych wrogów – pochyła się nad jego daremnym cierpieniem, daremnym poniżeniem, daremnym życiem i daremną śmiercią. Narrator odżegnuje się: „Nie jest tak, że chciałem go przypomniać, nie miałem takiego zamiaru” (s. 168). Nie jest tak, ale tak właśnie jest. W sąsiedztwie Iwana Iwanowicza pojawia się zaś inne istnienie poszczególne: mały czarny żółw. Ostatnie karty *Kinderszenen* to bolesne współ-bycie, współ-czucie z ciemną żółwią śmiercią, której – roztrząsa narrator – można było, prawdopodobnie, ulżyć. Dzieje się to „Sześćdziesiąt cztery lata po śmierci dziwnej stwory, raczej dziwnego stworu, który niepotrzebnie pojawił się na świecie” (s. 234). A przecież to nie miało i nie ma żadnego znaczenia w skali powszechnej masakry. W żółwiu nietrudno chyba rozpoznać dorożkarskiego konia z Turynu, który Nietzschego odwiódł ostatecznie od zmysłów...

„Turyńskie” epizody *Kinderszenen* nie wpływają jednak na całościową postać rzeczy. Bezpośredni sprawcy masakry – oni, Niemcy – za nic nie ponoszą odpowiedzialności. Są bowiem jedynie ubezwłasnowolnionym medium, narzędziem ślepego losu. A co dopiero my – ofiary i obserwatorzy! *Jouissance*, jakiej dostarcza masakra obu stronom, jest rozkoszą czystą – bezgrzeszną i wyzwoloną z wszelkich ograniczeń.

Rację ma Anna Mach, gdy stwierdza:

Dziecko staje tu po stronie tego samego prawa, które nakazywało nazistom mordować i niszczyć. A zatem znajdowało się (i, być może, nadal się znajduje) w czasie wojny, która ów stan wyjątkowy (bo wyjęty spod prawa) czyniła prawem obowiązującym<sup>53</sup>.

Przy czym w *Kinderszenen* chodzi nie tyle o czas wojny, ile o stan wojny – permanentny, zawsze aktualny i powszechnie obowiązujący – którego jednym z przejawów był etos III Rzeszy. Wizja historii – tego, co ludzkie – sformułowana przez dorosłego narratora skrupulatnie lokuje się bowiem w polu wytyczonym przez nacjonalizm integralny. Naród – z jego „psychiką narodową” – jako jedyny możliwy do wyobrażenia podmiot, unieważniająca prawa i obowiązki jednostki. Radykalny determinizm i pesymizm antropologiczny w charakterze regulatora stosunków międzyludzkich, definiowanych jako stosunki między narodami, a wręcz między „rasami”.

Jednocześnie narrator dba o spokój własnego sumienia i sumienia czytelników, wprowadzając – cytowane już – radykalne rozgraniczenie wyrażone w kate-

<sup>52</sup> Mach, *op. cit.*, s. 34.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

goriach odrzuconej etyki przednazistowskiej: „nie byłem chłopcem niemieckim, lecz polskim – czyli żyłem po stronie dobra, a nie po stronie zła” (s. 148).

Radykalny akt solidarności z nazistami przebiega więc w radykalnym moralnym komforcie. Polacy są skazani na dobro. Kto wie, może nawet są samym dobrem? A zatem żaden kontakt ze złem nie jest zdolny im zaszkodzić. To kontrakt kosztowny, ale poważnie brany pod uwagę w jednym z nurtów debaty publicznej<sup>54</sup>, a także – w inny sposób – w polityce historycznej lat 2005–2007 z jej firmowym produktem: Muzeum Powstania Warszawskiego<sup>55</sup>.

Mimo to między poetą a instytucją panuje rozbrat – jakkolwiek w ramach, obustronnie honorowanego, paktu o nieagresji. Przyczyn rozbratu możemy się domyślać. Prawdopodobnie nie do przyjęcia dla Rymkiewicza jest konsumpcyjny styl *cool & trendy (soft & easy)* warunkujący masową przyjemność klientów multimedialnego parku rozrywki, jakim jest Muzeum Powstania Warszawskiego. Trudno również wyobrazić sobie, by autor *Kinderszenen* mógł zaakceptować perspektywę religijną wytyczającą – obok antykomunizmu – ramy muzealnej narracji. Dla instytucji zaś zbyt bliska z myślą autora *Kinderszenen* niosłaby zagrożenie demaskacją mechanizmów, które wytworzyły koniunkturę na mit powstania warszawskiego w jego obecnej postaci<sup>56</sup>.

Listopad 2009

#### Abstract

ELŻBIETA JANICKA  
(*Collegium Civitas*, Warsaw)

#### THAT OBSCURE OBJECT OF DESIRE. ON “KINDERSZENEN” ONCE AGAIN BUT DIFFERENTLY

The author of the article analyses the following three fields of problematic issues present in Jarosław Marek Rymkiewicz's *Kinderszenen*:

1. The construction of the Warsaw Uprising myth. A concurrent repossession of a common status of a victim and a hero. Similarities and differences between Rymkiewicz's vision and the official historical politics. The trauma as a narrative convention.

2. Linguistic and thinking procedures building the Warsaw Uprising holocaustisation strategy. A departure from the pattern of simple “competition in suffering.” Objection to integrated historiography postulate that includes Jewish and Extermination history into the limits of Polish history.

3. Topoi of ethnonationalism integrated with blood and violence mysticism. The construction and functions of hate speech. An attempt to restore a “constitutive enemy” in the days of the clash of unproblematic, common identities. Cracks and contradictions of setting whole Rymkiewicz's stories into the perspective of Schopenhauer's and Nietzsche's philosophy.

<sup>54</sup> Mam tu na myśli opiniotwórczą grupę skupioną wokół Pawła Wieczorkiewicza, którego zdaniem w drugiej wojnie światowej Polska powinna była opowiedzieć się po stronie III Rzeszy. To zastanawiające z wielu powodów. M.in. dlatego, że skutkiem rozwoju wydarzeń – pożądanego przez Wieczorkiewicza i jego akolitów – częścią historii Polski stałyby się istotnie „polskie obozy koncentracyjne” i „polskie obozy zagłady”.

<sup>55</sup> Zob. cytowane analizy Ostolskiego, Żukowskiego, Żychlińskiej.

<sup>56</sup> Perspektywie demaskacji towarzyszyłaby groźba ośmieszenia. W świetle analizy tekstu *Kinderszenen* i użytych w nim środków – charakterystycznych dla subwersywnej poetyki *camp* – trudno nie wspomnieć przypuszczenia wysuniętego przez V a r g ę (*op. cit.*, s. 7), że „Jarosław Marek Rymkiewicz jest wielkim ironistą, który nas nabrał i sprowokował. Który odarł w sposób mistrzowski naszą historię z mesjanistycznych złudzeń”.